



DATA WYDANIA 20.04.2010 R.

## WSTĘPNIAK

Ten numer wychodzi w momencie szczególnym, kiedy wszyscy żyjemy tym, co tak niedawno się wydarzyło. To niesamowity sprawdzian dla konstytucji, dla rządzących, ale też dla zwykłych obywateli. Sprawdzian – w tym kontekście także istotny – naszej wrażliwości i taktu. Jednak, mimo tragicznych wydarzeń, życie – w tym szkolne – trwa. Trzeba zaakceptować to, co się wydarzyło i, jak zawsze, wyciągnąć wnioski.

W kolejnym w tym roku numerze – jak zwykle – reportaże (te w całości autorstwa klasy 1a), felietony i recenzje. Znajdziecie kilka artykułów dotyczących życia szkoły, jak również, tradycyjnie już, twórczość własną. Trzymamy kciuki za gimnazjalistów i licealistów, przed którymi najważniejsze egzaminy – mamy nadzieję, że kwiecień i maj okażą się dla nich miesiącami zwycięstwa. I życzymy, żeby wybory, jakich dokonali/dokonują, okazały się tymi słusznymi

Redakcja

# W tym numerze

Wstępniak 1

## To co nami wstrząsnęło

Coś się kończy, coś się zaczyna 3-4

## Z życia szkoły...

Kultura, historia w kabarecie 5

Dzień kobiet – apel 6

Wymiana polsko-holenderska 7-8

## Reportaże 1a

Presja? – czy Ciebie też to dotyczy 9-11

Pierwszy krok w dorosłość 12-14

Konflikt pokoleń 15-16

W poszukiwaniu oryginalności 17-18

Skazani na sukces 19-22

Taniec łączy ludzi 23-25

Prowincjonalna miłość 26-28

Cyberprzestrzeń 29-31

Chleba, igrzysk i Internetu 32-33

## Felietony

Nietolerancja w Polsce – dlaczego? 34

To jest Twój wybór 35

Dzień bez uśmiechu dniem straconym 36

Być, nie być 37-38

## Recenzje

Nostalgia anioła 39

Alicja w krainie czarów 40-41

Wszystko co kocham 42-43

Metro – czyli miłość,  
młodość i muzyka 44-45

Żądło 46-47

Dżuma 48

## Twórczość własna

Z pamiętnika nastolatki 49-51

Dzieci 52

Dla zaawansowanych 52

## Coś się kończy, coś się zaczyna

Sobota, 10 kwietnia. Coś koło godziny 9:00. Ledwo tylko przebudzony, usłyszałem tylko, że moja mama jakoś tak podgłosiła radio. Pierwsze komunikaty były nadawane nieskładnie i w pośpiechu. Może dlatego, że wszystko jeszcze było takie „świeże”, a może dlatego, iż jeszcze nie porzuciłem sennej rzeczywistości. Jednak z samego tonu i sposobu mówienia pana z radia można było wyczuć, że stało się coś niedobrego. Włączyłem szybko telewizję. Na wszystkich kanałach to samo. Resztki samolotu, panika, przerażenie, strach, łzy...

Okolo godziny 9:30 mniej więcej wszystko było już jasne. Rządowy samolot, który miał dowieźć rządową delegację na 70. obchody Katyńskie rozbił się w okolicach Smoleńska w Rosji. W lesie katyńskim, gdzie miały odbyć się właśnie te uroczystości, szok i niedowierzanie. Od momentu pojawienia się informacji o tragicznym wypadku trwała tam już inna uroczystość. Stacje telewizyjne, radiowe, portale internetowe na bieżąco dostarczały nowych, tragicznych wieści dochodzących z Rosji. Kilkaście minut po godzinie 10,

nadeszła tragiczna wiadomość – nikt nie przeżył katastrofy. Zaczęłam dostawać sms-y od przyjaciół i znajomych, w których powtarzały się zdania: „Prezydent nie żyje”, „Prezydent zginął”, „Nie mamy głowy państwa”... I jedno pytanie: „Co będzie dalej...?”.

W całej Polsce zapanał smutek, żal, żałoba. Niezależnie od sympatii politycznych w oczach nas wielu pojawiły się łzy. Jedni płakali za tymi, których znali tylko z mediów, inni za członkami swoich rodzin, przyjaciółmi, bliskimi. Z całego świata zaczęły sypać kondolencje od rządzących innych państw ze wszystkich kontynentów, od przywódców religijnych. I choć czasem nie sposób oprzeć się wrażeniu, że niektóre z tych słów to tylko standardowe formułki czy wręcz zwykła kurtuazja, to mimo wszystko cieplej robi się na sercu, gdy czyta się miłe słowa napływające ze świata. Fora internetowe wypełniają się wyrazami żalu, smutku, w wielu miejscach z pewnością też zobaczymy emotkę – [\*].

Katyń po raz kolejny stał się dla nas, Polaków, miejscem wielkiej tragedii

narodowej. Tegoroczna – 70. rocznica tego wydarzenia miała też na celu ocieplenie stosunków polsko-rosyjskich. Dziś nikt już nie ma wątpliwości, że ten sobotni dzień to uczynił. Nie sposób nie dostrzec działań podejmowanych przez prezydenta Miedwiediewa i premiera Putina. W tych trudnych chwilach dla Polski i Polaków, Rosjanie zachowali się naprawdę w porządku, wyciągnęli pomocną dłoń, pomagali w ustaleniu przyczyn katastrofy, przygotowywali miejsca dla rodzin ofiar w moskiewskich hotelach. Zrobili naprawdę wszystko, abyśmy my, Polacy, mogli im wybaczyć, jak pisze gazeta „Echo Moskwy” w swoim niedzielnym wydaniu internetowym.

Jednak, czy żeby zdobywać się na takich gesty, żeby choć na chwilę zapominać o sporach i różnicach nie tylko politycznych, musi dochodzić do takich wydarzeń? W katastrofie pod Smoleńskiem straciliśmy Prezydenta RP, dwóch wice-marszałków Sejmu, wielu posłów z różnych stronnictw politycznych, wielu szefów ważnych instytucji narodowych, wszystkich dowódców

## *To co nami wstrząsnęło*

ców wojskowych. Czy tylko za taką cenę i w takich tragicznych okolicznościach umiemy się jednoczyć jako naród? Wielu polityków, ekspertów, uważa, że ten wypadek to jakiś nowy początek i koniec. Koniec nieporozumień, odrębności, kłótni. Początek nowej Polski. Czy rzeczywiście tak będzie? Patrząc na historię Polski, mimo wszystko mnie osobiście ciężko w to uwierzyć. Nieraz już bywało, że po wielkiej tragedii całego narodu, wznoszono głębokie hasła, nawoływano do jedności i pojednania. Taka sytuacja miała miejsce 5 lat temu, kiedy umierał papież Jan Paweł II. Polacy zjednoczyli się w obliczu straty wielkiego rodaka. Jednak dziś ciężko zauważyć podobne obrazki jak właśnie 5 lat temu. W tym czasie odprawiano w miastach tzw. msze przyjaźni. Przychodzili na nie kibice drużyn piłkarskich rywalizujących ze sobą, w Warszawie np. oczywiście chodzi o Legię i Polonię, Wisłę i Cracovię, ŁKS i Widzew. Dziś, po tamtych chwilach zostało tylko wspomnienie...

Jednak teraz mamy do czynienia z inną sytuacją. W tragedii pod Smoleńskiem zginęli Ci, którzy bezpośrednio mieli wpływ na kształt i wygląd naszego kraju. Zginęli Ci, którzy swoją obecnością

właśnie tam, w Katyniu, chcieli dać świadectwo prawdzie i wartościom, ideałom, w które wierzyli.

Czy i my, ich wzorem, w najbliższych dniach, tygodniach, miesiącach będziemy umieli wznieść się ponad podziałami i podać sobie nawzajem rękę? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi. Bo losy naszego kraju, jak nigdy wcześniej, są teraz w naszych rękach. Ta paradoksalnie szansa od losu, może przynieść Polsce również wiele dobrego. Pamiętajmy jednak, że ta chwila nie będzie trwała wiecznie. Razem powinniśmy podjąć trud jednoczenia naszej ojczyzny. Nie czyńmy śmierci tych osób daremną.

*- Kamil Fijałski*

## Kultura, historia w kabarecie

W lutym nasza szkoła gościła aktora Teatru Narodowego w Warszawie, pana Mirosława Kowalczyka, który przyjechał do nas z programem „Kabaret dwudziestolecia międzywojennego w humorze i piosence”.

Z nieukrywaniem optymizmem wybrałem się na przedstawienie, licząc na przyływ nowych, kabaretowych inspiracji. Aktor powitany został gromkimi brawami i nie siląc się na długie przedmowy, od razu przystąpił do prezentacji. Nutę zdziwienia wywołał on na twarzach wszystkich słuchaczy łapiąc za mikrofon i śpiewając skoczne „Wsiadaj pan”. Wtedy to pierwszy raz mogło przejść przez głowę, że trafił tu w wyniku nieszczęśliwego przypadku. Pierwszy i ostatni.

Przed kolejną piosenką, jaką był „Bal na Gnojnej”, znalazło się miejsce na dwa słowa wstępu, w których to artysta wprowadził nas do tematu kabaretu w dwudziestolecie międzywojennym, opowiadając nieco o historii, nieco o zwyczajach w tamtych latach występujących. Skecze, krótkie blackout’y i kolejne piosenki, takie jak „Tango Andrusowskie”, piosenka o „kuljegach”, „Ach, te baby”, „Więcej gazu” i inne, wyraźnie rozwiały nastrój sceptycyzmu i porwały publiczność do wspólnej zaba-

wy, przejawiającej się w klasowaniu, śpiewaniu a także, po ostatnim utworze, skandowaniu kwestii „Jeszcze raz!”.

Cała prezentacja była bardzo dobrze rozplanowana. Kolejne elementy wystąpienia oddzielone zostały od siebie utworami muzycznymi, których pionierskie wykonanie pozwalało słuchać z niemalą przyjemnością. Gagi, choć tematyką związane z okresem międzywojennym, dzięki swojemu uniwersalizmowi i zawsze aktualnej ironii bardzo dobrze ośmieszały także dzisiejsze realia, dając odbiorcom dużo okazji do śmiechu. Sam aktor pokazał swoje doskonałe przygotowanie i dokładne wykształcenie w zawodzie. Właściwie... czego innego można było spodziewać się po aktorze Teatru Narodowego?

Ta krótka lekcja historii, w której dane mi było uczestniczyć, pozostawiła ogromny apetyt na więcej takich występów. Zabawne, relaksujące, a także pouczające. Takich właśnie lekcji nam potrzeba ;).

*- Jakub Nowak*

## Dzień kobiet — apel

Początek marca przynosi różne skojarzenia – sentymentalne myśli na temat zbliżającej się wiosny, nadzieję na cieplejszą pogodę i – od lat budzący kontrowersje – Dzień Kobiet. Wbrew schematycznemu myśleniu, nie jest to wymysł PRL-u, tradycja ta ma znacznie starsze korzenie i choć wielu osobom, szczególnie ze starszych roczników, Dzień Kobiet kojarzy się głównie z goździkami i sztywnymi akademiami, to jednak szkolne Koło Żywego Słowa, pod kierunkiem pani Teresy Dworeckiej, udowodniło, że można zrobić świetny apel a propos tego właśnie dnia.

Podczas apelu w roli konferansjerów oraz aktorów wystąpili uczniowie naszej szkoły, głównie licealiści. Rozpoczynający apel konferansjerzy starali się zdefiniować słowo „kobieta”, ale ostatecznie sami przyznali, że jest to niemożliwe – kobiecość przybiera różnorodne formy/twarze, i na tym właśnie autorzy przedstawienia oparli swój pomysł.

Na scenie pojawił się profesor feminologii, Hause, który wraz ze swoim asystentem zaprezentował dziewięć najczęstszych typów kobiecych, między innymi kobietę kumpla, intelektualistkę, wampa, boginię czy herod-babę.

Mimo zaplanowanego przerysowania każdej z postaci, ukazania ich w stereotypowym sposób, zapewne każda z obecnych w auli pań zastanawiała się, czy w niej też jest coś z (...).

Najciekawsza zresztą była puenta – że każdy (z pań) ma nie taką dziewczynę/kobietę/partnerkę, o jakiej marzy/jaką chce, ale taką, na jaką zasłużył. Może coś w tym jest.

W każdym razie apel z okazji Dnia Kobiet był naprawdę ciekawym, sympatycznym i trafnym ujęciem tematu. Dowcipne, przerysowane, ale pełne uroku przedstawienie zostało docenione. Przynajmniej przez większość. Czekamy na kolejną inicjatywę.

- Redakcja



## Wymiana polsko-holenderska – rewizyta w Płońsku

Niedziela, 07 marzec 2010 r. Bardzo zimna noc. Grupka nastolatków z niewyjaśnionych przyczyn od godziny stoi pod budynkiem szkoły. Zegar wskazuje już prawie północ. Wszyscy są przemarznięci, ale jakże podekscytowani. Czyżby na coś czekali? Zapewne tak, bo kto mądry marznąłby przez godzinę na piętnastopniowym mrozie w środku nocy? Ach tak! To przecież ten dzień. Od trzech miesięcy wyczekiwany moment. Chwila, w której zobaczą się ponownie i spędzą ze sobą kolejne wspólne doby. Nareszcie nadszedł dzień rewizyty holenderskiej.

Nie jest dla nas zaskoczeniem funkcjonowanie komunikacji publicznej podczas niesprzyjających warunków pogodowych, więc opóźnienie jest jak najbardziej przewidzianą częścią programu. Szkoda, że żadne z nas nie mogło dłużej usiedzieć w domu i postanowiliśmy pooddychać trochę rześkim powietrzem. W trakcie naszego wyczekiwania miały miejsce aż trzy fałszywe alarmy. Niestety nadjeżdżające autobusy kolejno okazywały się puste. Nagle, cichutko w bocznej uliczce zatrzymał się pojazd, którego oczywiście nikt z nas nie zauważył. Jaka radość nas ogarnęła, gdy nasi goście zaczęli wysiadać. Należy zaznaczyć, że w owej chwili

był już ósmy marca. Entuzjazm był obustronny. Rozpromienione twarze, ciepłe powitania, nutka ekscytacji, doczekaliśmy się! Nasi Holendrzy dotarli cali i zdrowi.

W poniedziałkowy rano spotkaliśmy się wszyscy w szkole. Atmosfera była jeszcze wciąż napięta. Musieliśmy oswoić się z faktem, że znowu się widzimy. To było takie niewiarygodne. Powróciły wszystkie wspomnienia związane z naszym pobytom w Holandii. Teraz było inaczej. Już wiedzieliśmy o sobie dużo więcej i łączyły nas również niejedne wspólne przeżycia. Teraz było dużo łatwiej ponownie nawiązać kontakt. dystans był zresztą zniwelowany chociażby z tego powodu, że nieprzerwanie utrzymywaliśmy ze sobą kontakt elektroniczny, co podtrzymywało naszą tęsknotę oraz radość na myśl o rewizycie. W szkole czekał pewien program do zrealizowania. Jest to główny cel wymiany. Tegoroczny nosił tytuł „Sustainability and tourism in Europe”, co znaczy „Samowystarczalność i turystyka w Europie”. Plan pierwszego dnia obejmował wprowadzenie do projektu, warsztaty mające na celu lepsze poznanie partnerów oraz robienie plakatów związanych z tematem programu. Poniedziałek

nie należał do naszych ulubionych dni, bo wszystko to wydawało nam się niezwykle nudne. Tak bardzo chcieliśmy przede wszystkim ze sobą pogadać, że trudno było nam się skupić na słuchaniu.

Wtorek był już nieco bardziej urozmaicony. Poza standardową pracą nad projektem czekała nas lekcja tańca z panem Pospieszyńskim w Domu Kultury oraz zawody sportowe. Zaplanowana była siatkówka, która jednak szybko przerodziła się w koszykówkę. Trzeba przyznać, że nasi holenderscy koledzy mieli duże pole do popisu ze względu na swój wysoki wzrost, jednak ich umiejętności nie ścięły nas z nóg. Nie okazali się także wybitnymi tancerzami, ale chodziło głównie o zabawę, która towarzyszyła nam bez przerwy.

Kolejny dzień to wycieczka do Torunia pod opieką sora Adama Kasprzykowskiego. Zwiedziliśmy uroczę zakątki Starego Miasta, o których opowiedziała nam sympatyczna pani przewodnik, oczywiście w języku angielskim. Odwiedziliśmy również planetarium a także mieliśmy możliwość zrobienia swoich własnych pierników. Myślę, że uroki Torunia spodobały się Holendrom.

Czwartek to już nie żar-

## Z życia szkoły

ty. Ostatni dzień pracy nad projektami przed ich prezentacją. Czekał nas cały dzień w pracowni komputerowej, gdzie tworzyliśmy prezentacje multimedialne o naszych pomysłach dotyczących rozwoju polskich miast pod względem turystycznym, ale jednocześnie ekologicznym. Nasza całodzienna praca zaowocowała w piątek, gdy zwarci i gotowi prezentowaliśmy swoje koncepcje naszym rówieśnikom. Tak zakończył się oficjalny program rewizyty polskoholenderskiej w Płońsku.

Przyszła czas opowiedzieć trochę o drugiej, równie interesującej części programu wymiany, jakim jest czas pozaszkolny, czyli rekreacja. Otóż spędzaliśmy go w różnego rodzaju restauracjach, gdzie jedliśmy pyszne obiady. Zapewniliśmy Holendrom moc atrakcji takich jak gra w kręgle, jazda na łyżwach, gra w bilard oraz wycieczka do Warszawy. Tam poszliśmy do kina oraz umożliwiliśmy naszym kolegom i koleżankom zrobienie zakupów, co było ich największym życzeniem związanym z przyjazdem do Polski. Ich ulubionym miejscem była oczywiście Bajka. Bardzo chwalili sobie tamtejszą muzykę oraz panujący tam klimat. Zachwyceni byli także naszą szkolną szatnią, którą upamiętnili na wielu zdjęciach. Ich opinie na temat Polski były bardzo pozytywne. Najbardziej cieszyły ich polskie ceny. Ogólnie byli zachwyceni naszym krajem i obiecali do nas wrócić.



Moja opinia o tegorocznej wymianie absolutnie nie będzie obiektywna ze względu na to, że byłam jej uczestniczką, niesamowicie żyłam się z tymi ludźmi i nie potrafię powiedzieć na ich temat złego zdania. Uważam, że stworzyliśmy świetny klimat oraz zawiązaliśmy trwałe znajomości, które na pewno długo przetrwają. Bawiliśmy się ze sobą świetnie pomimo nielicznych różnic między nami. Oczywiście, jak to w życiu, zdarzały się drobne niedomówienia czy sprzeczki, ale szybko je zażegnaliśmy. Wspólna praca i wysiłek włożony w nasze projekty jeszcze bardziej nas do siebie zbliżyły. Tydzień z Holendrami spędziliśmy bardzo aktywnie, ale myślę, że żadne z nas go nie żałuje, a wręcz przeciwnie, już za sobą tęsknimy i chcemy spotkać się ponownie.

- Eliza Kleniewska



## Własne życie czy popularność? Presja – Ciebie też to dotyczy

W dzisiejszych czasach nikt nie jest sobie równy. Ktoś, kto chciałby pozostać sobą, nie ma na to szans. Wielu młodych ludzi, a może raczej większość z nich ztraca się w świecie, w którym nie ma żadnych ograniczeń. XXI wiek to czas, gdy tematy tabu już dawno odeszły w zapomnienie. Nadeszła era, która wyniszcza w człowieku to, co ważne. Wyniszcza wszystkie istotne wartości, naszą wrażliwość i moralność. Chcąc nie być samotnym, człowiek szuka kompana, który razem z nim będzie przeciwstawiał się przeciwnościom losu. Jednak nie zawsze ta osoba, którą wybraliśmy, jest dla nas odpowiednia. Nie zawsze towarzystwo, w którym się obracamy, spełnia nasze oczekiwania. I nie zawsze potrafimy sprzeciwić się mu i powiedzieć: „przepraszam, ale ja tutaj chyba nie pasuję”. Dlaczego ulegamy czyimś wpływom i boimy się wypowiadać własne zdanie wśród naszych „przyjaciół”?

Już od najmłodszych lat społeczeństwo dzieli się na różne grupy. Już od najmłodszych lat w tych ugrupowaniach jest ktoś, kogo uważa się za przewodniczącego, który ustala zasady. Ktoś, kto może przyjąć nową osobę do tzw. towarzystwa, a potem ją wy-

rzucić. Może to śmieszne, ale już dzieci w przedszkolu tworzą własną przestrzeń, do której wstęp mają tylko nieliczni.

*Od dziś mogą się ze mną bawić tylko te osoby, które mają w domu czerwone rajstopki. Lidka, Ty możesz się ze mną bawić, bo widzę, że lubisz ten kolor tak samo jak ja. Marta, Ty też możesz się bawić, bo wierzę Ci, że masz w domu takie rajstopki. Ale Ty, Łucja, nie możesz. Jestem pewna, że mama Ci takich nie kupiła. Chodźcie dziewczyny! Pójdziemy na zjeżdżalnię! (wspomnienie z dzieciństwa)*

No tak, posiadanie czerwonych rajstopek jest bardzo ważne, aby zostać zaakceptowanym przez innych. Ten przykład jest bardzo niewinny i śmieszny zarazem, ale tej dziewczynce, która została odepchnięta, na pewno nie było przyjemnie. Już w tak młodym wieku przekonała się, że w jej małym świecie może pozostać sobą, ale poza nim musi udawać kogoś innego, aby nie zostać samotną osobą.

*Presja w grupie?  
Owszem, zdarza się wśród dzieci w szkole. Pracuję w klasach I-III i podzielę się swoimi spostrzeżeniami. W klasach najmłodszych za-*

*uważyłam, że dzieci słabsze ulegają wpływom osób lepiej uczących się. Zaobserwowałam to np. podczas ćwiczeń rachunku pamięciowego na lekcjach matematyki. Zadaniem dzieci było wykonanie obliczeń i podnoszenie wyniku do góry. Uczniowie słabsi, zdarza się, że policzą dobrze, ale gdy zobaczą inny wynik u kolegi lepiej liczącego, wówczas zmieniają swoje odpowiedzi. Podobnie dzieje się podczas innych ćwiczeń, np. ortograficznych – osoby słabiej uczące się podporządkowują się zdolniejszym rówieśnikom. W czasie zabaw ruchowych dzieci o silniejszej osobowości potrafią wywrzeć presję na kolegach mniej pewnych siebie. Odważniejsi decydują, w co i z kim chcą się bawić. Takie osoby cieszą się dużą popularnością w grupie. Utwierdziło mnie w tym przekonaniu ćwiczenie z dziećmi, które polegało na tym, że każde z nich miało napisać na kartce imię kolegi, z którym chciałoby siedzieć w ławce. Najczęściej powtarzało się jedno imię i było to właśnie dziecko bardzo pewne siebie. Takie zachowania sprzyjają dyskryminacji osób słabszych, ważna tu jest rola nauczyciela-wychowawcy, który powinien dostrzec walory i zalety dzieci mniej przebojowych. Wspierać je i dowartościowywać, a tych silniejszych uczyć tolerancji wobec wszystkich dzieci.  
(Nauczyciel)*

## Reportaże 1a

Wiek gimnazjalny jest bardzo trudny. Młodość ulega ogromnej presji ze strony rówieśników, co często ma fatalne skutki. Pod wpływem innych nawet najlepsi uczniowie mogą robić rzeczy nieodpowiedzialne i nieprzemyślane, na przykład palić papierosy czy chodzić na wagary. Dla wielu osób zaistnienie w grupie jest tak ważne, że są gotowi zrobić dosłownie wszystko.

(Nauczyciel)

Dzieci bardzo lubią okazywać innym, że są lepsze, mimo tego, że tak nie jest. Każdy powinien odnosić się z szacunkiem do drugiej osoby. Każdy powinien okazywać pomoc innym. Uśmiech, który mimo że jest tak powszechny, znany i dla nas zapewne stanowi zwyczajny gest, dla kogoś innego może oznaczać akceptację. Odnosi się to nie tylko do dzieci małych, większych i tych, które chwala się, że wzrostem sięgają już tacie do klatki piersiowej, ale do każdego z nas. Każdy jest takim małym dzieckiem, które musi się podporządkować komuś innemu, bądź podporządkowuje sobie kogoś.

Kilka lat temu obracałam się w zupełnie innym towarzystwie niż teraz. W sumie jeśli miałabym opowiadać swoją całą historię dotyczącą tamtych wydarzeń – trochę to dziwnie brzmi, jakbym była nie wiadomo jak stara – to nie starczyłoby zapewne na to czasu. Nie wiem, od czego zacząć... Może od tego, że urodziłam się w

1993 r. i dopiero od dwóch lat żyję tak, jak chcę. Nie muszę spełniać niczyich poleceń, mogę sama o sobie decydować i śmiało wypowiadać swoje zdanie. Ale żeby do tego momentu dojść, sporo przeszłam, a ludzie, których uważałam za przyjaciół, okazali się fałszywi.

Życie, które polegało głównie na imprezach, zaczęłam dość wcześnie, mając lat 13. Późne powroty do domu, pierwszy alkohol, który brałam do ust, bo wszyscy inni tak robili. Bo wszyscy inni mówili: napij się, wyluzuj trochę. No i tak właśnie było. Chyba wtedy czułam się dobrze z ludźmi starszymi od siebie, byłam zauważana, nie byłam sama. Być może to dziwne, ale w szkole byłam zupełnie inna. Taka cicha, skromna, niesprawiająca żadnych problemów. Tak naprawdę, nigdy nie robiłam tego, czego chciałam. Zawsze to ktoś narzucał mi jakiś scenariusz, a ja nie potrafiłam powiedzieć, wydawało by się proste: nie. Patrząc z perspektywy, można zauważyć wiele błędów. To prawda, jestem jeszcze młoda i wiele może się w moim życiu zdarzyć, ale mimo to myślę, że jednak zmądrzałam. Kiedyś ceniłam ludzi, z którymi się kolegowałam, ceniłam ich lojalność i przywiązanie. Każdy był dla siebie dobrym kumpem. Każdy, bez wyjątku. Chodziliśmy razem na miasto, robiliśmy wspólne imprezy, popijawy. Wszystko było piękne, dopóki nie zaczęło mnie to nudzić. Co prawda nie doszłam do tego sama, ale rozumiałam, że z takimi przyjaciółmi nigdzie nie zajdę. Kiedy odsunęłam się od nich, postanowiłam się zdystansować, wszyscy nagle się odwrócili ode mnie. Wszyscy ci, których uważałam za swoich bliskich. Nie potra-

fili zaakceptować mojego wyboru, mojej inności poglądów. Najgorzej było wtedy, gdy pokłóciłam się z koleżanką, która była mi wtedy najbliższa. Okazało się, że to był bardzo zły krok. Klóćąc się z nią, byłam w konflikcie z całą ekipą. Czy żałuję tego? Absolutnie nie. Nie żałuję tej decyzji. Żałuję raczej tego, że tak późno przejrzałam na oczy. Sporo słyszę, o tym, co się dzieje z tymi, z którymi mój kontakt się ograniczył. Nadal są razem, ale teraz łączą ich nie tylko alkohol. (A.)

Co jest pociągającego w przynależności do grupy? Może to, że za małą cenę dostaje się dość sporo. Wystarczy zmienić tylko kilka swoich nawyków i swoje zachowanie a dostajesz w zamian za to masę znajomych. No może z tą masą to trochę przesadziłem, ale masz ich więcej niż miałeś, to pewne... Poza tym, nie siedzisz w domu i masz z kim się spotkać. Masz z kim pogadać, kiedy ci się nudzi. Będąc w grupie, stajesz się osobą bardziej rozpoznawalną, a bywa też, że cieszysz się większym szacunkiem ludzi. (Ł.)

Jak widać, zdania co do przynależności do grupy są podzielone. Jedni cieszą się z tego, że zerwali kontakt z ludźmi, którzy wywierali na nich presję i mogą pozostać sobą. Inni wolą być zauważani i „sławni”, niż lubiani za to, kim są naprawdę. Często udajemy kogoś, kim nie jesteśmy, aby po prostu zwrócić na siebie uwagę. Chcemy kolegować się z osobą, która znana jest w ca-

łej szkole. Nie ważne, z czego słynie, ważny jest sam fakt popularności. Dlaczego tak jest, że częściej ludzie młodzi wybierają właśnie popularność, niż własne idee? Dlaczego boimy się pokazać, kim tak naprawdę jesteśmy? Odpowiedź jest prosta. Nikt nie chce być samotny. Wolimy zatracić własne „ja”, niż zostać sam na sam z własnymi myślami. Zawsze lepiej podzielić się z kimś wymyśloną historią, niż własnymi przekonaniem. Lepiej się podporządkować, udawać i mieć przyjaciół, niż być poniżanym przez to, że jesteśmy kimś innym niż wszyscy, że jesteśmy indywidualnością, kimś wyjątkowym. Jednak czy to jest droga do szczęścia? Młodość się kiedyś skończy, wkroczymy w dorosłość. Jeśli będziemy chcieli być kimś ważnym i docenianym, już teraz powinniśmy nauczyć się odmawiać. Już teraz powinniśmy nauczyć się mówić własnym językiem.

- *Ewelina Jaworska,*  
*Joanna Matusiewicz,*  
*Magda Pawłowska,*  
*Agata Piórkowska i*  
*Magda Pawłowska*

## Pierwszy krok w dorosłość

*Czym dorosłość jest, wie każdy. Każdy nastolatek jej pragnie, każdy dorosły jej nienawidzi. Każdy ma też do niej inne podejście. Jaki stosunek do szeroko rozumianej dorosłości mają trzej nasi koledzy, którzy już w wieku 16 lat zostali wystawieni na próbę i mieszkają teraz sami, bez rodziców i bez opieki? Z Bartkiem Charzyńskim, Kaspresem Pawłowskim i Karolem Wędrowskim rozmawia Krzysztof Konstantinow.*

**Czy dzięki mieszkaniu samemu czujecie się już chociaż trochę dorośli?**

**K. P.:** Dorośli? Może trochę bardziej niż kiedyś. W sumie jest trochę więcej na głowie, bo trzeba dbać o to, żeby mieszkanie jakoś wyglądało (choć różnie z tym bywa). Na pewno nie stałem się bardziej dorosły z dnia na dzień. Najpierw był internat, gdzie po raz pierwszy zobaczyłem, jak wygląda życie poza domem, później „pokoik u babci”, a dopiero teraz wylądowałem sam, tzn. z chłopakami, ale bez opieki. Na początku było dziwnie, z czasem zrobiło się normalnie. Przyzwyczai-

łem się do tego, że nikt nade mną nie stoi.

**K. W. i B. Ch.:** Czy czujemy się dorośli? Trochę dorośli – to lepsze określenie, głównie chodzi tutaj o odpowiedzialność, której niektórym brakuje (Hugo, czyli Bartek). Obowiązków mamy oczywiście dużo więcej, niż kiedy mieszkaliśmy z rodzicami. Sami musimy przecież zadbać o całe mieszkanie: odkurzanie, mycie podłóg, mycie łazienki, wynoszenie śmieci i... mamy wiele innych przykrych obowiązków. Ostatnio wysłuchaliśmy bardzo pouczającego wykładu na temat utrzymania czystości, zostaliśmy złajani i zmuszeni do przestrzegania grafiku, żeby każdy wiedział, co i kiedy ma robić.

**Zmieniło się jakoś Wasze podejście do nauki, do życia przez to, że nie macie nad sobą władzy zwierzchniej, tzn. rodziców?**

**K. P.:** Do życia raczej tak. Chyba dopiero teraz zobaczyłem, że rodzice czasami mieli rację co do różnych życiowych spraw. Staram

się żyć tu normalnie. Może nie robię tego do końca tak jak rodzice by chcieli, ale oni o tym nie wiedzą (śmiech). Podejście do nauki się nie zmieniło. Zawsze twierdziłem, że robię to dla siebie i tak zostało.

**K. W. i B. Ch.:** Podejście do nauki... ciężko powiedzieć, trzeba tu wziąć pod uwagę różnicę pomiędzy gimnazjum a liceum. W liceum niektóre przedmioty można potraktować swobodniej. Powiem tak, często nam się po prostu nie chce. W domu nikt mnie szczególnie do nauki nie gonił, prawie wcale, ale jednak samo mieszkanie z rodzicami narzucało pewną samodyscyplinę. Brak władzy zwierzchniej daje nam sporo swobody w tym, co robimy, jednak (o dziwo) jakoś szczególnie tego nie wykorzystujemy.

**Wiem, że najpierw mieszkaliście w szkolnym internacie. Czemu zdecydowaliście się zrezygnować z tej opcji?**

**K. P.:** Z internatu zrezygnowaliśmy m.in. ze względu na warunki. Wiesz, trudno



się przyzwyczaić do mieszkania w 4 osoby w jednym pokoju, jeśli do tej pory mieszkałeś w pokoju takiej samej wielkości sam. Poza tym wykończyły mnie spartańskie warunki i fala, która jednak była.

**K. W. i B. Ch.:** Tutaj nie będę się zbyt rozpisywał... czerwony paździenik, czyli przejazd czołgu o wdzięcznej nazwie „Rudy 102”, gdy dokonał dzieła zniszczenia (rozwalil wszystko), podpisał się na ścianie i odjechał. Załoga czołgu pozostała tajemnicą... (autor tego wywiadu zupełnie nie wie, o co chodzi, ale woli się nie zagłębiać w tajemnice szkolnego internatu). W interze na mycie się mieliśmy dokładnie 10 min pod warunkiem, że dziewczyny, które szły przed chłopakami, umyły się w 15 min. Ogólnie wychowawcy zapewniali, że jest to bezpieczne miejsce, sprzyjające nauce, ale bywało różnie.

**Udaje się Wam zachować równowagę między obowiązkami, a przyjemnościami, kiedy nikt nie patrzy Wam na ręce?**

**K. P.:** Równowaga... Czasami jej nie ma. Po powrocie ze szkoły najchętniej dałbym sobie spokój. Nie mam siły. Mija kilka godzin, aż się zmobilizuję i wszystko wraca do normy. Chociaż zdarza się przyczepić do komputera i zapomnieć o realnym świecie. Te turnieje z chłopakami w NBA 2K10 naprawdę wciągają :-P

**K. W. i B. Ch.:** Prosta odpowiedź: nie. Wykonywanie obowiązków jest trudniejsze niż nam się zdawało. Tu na straży porządku stoi Kasper i patrzy nam na ręce. Tak więc czasem trzeba trochę się ogarnąć:)

**Jak to jest w ogóle z dojazdami? Jednym z powodów Waszej przeprowadzki tutaj pewnie były odległości dzielące nasze miasta.**

**K. P.:** . Cóż. Przyjeżdżamy w niedzielę ok. 20-21 i jesteśmy do piątku po południu. Do Płońska mamy jakieś 40 km, więc nie tak daleko, ale też nie za blisko. W każdym razie na tyle daleko, żeby można było uciec od rodziców;-)

**K. W. i B. Ch.:** Gwoli ścisłości Strzegowo to wieś. Do szkoły mamy 40 km, dojeżdżamy zazwyczaj w nie-

dzielę. Rodzice dzielą się dojazdami mniej więcej po równo, nie ma z tym problemu.

**Często Was tutaj odwiedzają? Musicie się jakoś przygotowywać specjalnie na te wizyty?**

**K. P.:** Czasami tak. Wracają z Wawy albo są przy okazji w Płońsku i zajrzą. Kilka razy zrobili to niezapowiedzianie. Na szczęście wszystko było w miarę ogarnięte. Chociaż lepiej, żeby tego nie robili, bo pewnego dnia mogą się naprawdę przestraszyć:-)

**K. W. i B. Ch.:** Początkowo niezapowiedziane wizyty, o których wiedzieliśmy wcześniej (dzięki dobrze opłaconemu wywiadowi – rodzeństwo), zdarzały się często, później rodzicom się chyba znudziło i tylko w piątki po nas przyjeżdżają, także w ciągu tygodnia zapraszamy :-D

**Właśnie – jak często spraszacie znajomych do domu? Bo, że to robicie, to jest pewne, nie okłamujmy się. :-D**

**K. P.:** Na początku było częściej. Przychodził ktoś raz w tygodniu. Teraz jakoś się



uspokoiliśmy. Wiesz, żeby kogoś zaprosić, trzeba trochę sprzątnąć, a to jest najgorsza męka dla każdego...

**K. W. i B. Ch.:** . Na początku byliście wy (Krzysztof Konstantinow & Mateusz Gerasik – przyp. red.), później było parę imprez, a teraz nic. Niestety.

**Sąsiedzi nie narzekają, że jest za głośno?**

**K. P.:** Właśnie sam się dziwię, ale nie. Może dlatego, że czasami sami się drą.

**K. W. i B. Ch.:** Nie mają na co, sami są głośno, weekendy mają wolne od nas, no i chyba lubią metal \../ -.- \../

**Dzięki za wywiad i życze Wam, żebyście wytrzymali jeszcze te niecałe pół roku w dobrej kondycji zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Również dzięki i polecamy się na przyszłość :-)**

*\* Co do kwestii łączonych Karola i Bartka to nie wiem, co powiedzieć. Może mają w tym jakiś głębszy cel, a może po prostu nie potrafią się do końca jeszcze usamodzielnić :-)*

Może teraz ja, autor wywiadu, ustosunkuję się jakoś do kwestii dorosłości? Dla mnie dorosłość jest bardziej

stanem psychicznym, niż jakimiś możliwościami usamodzielniania się. Na przykładzie chłopaków można zobaczyć, w jakim stopniu są właśnie dorośli. Czy będą potrafili radzić sobie sami, czy problemy ich w końcu nie pokonają, a oni nie wrócą np. do internatu? Kto wie. Według mnie, granicy dorosłości nie można wyznaczyć. To nie coś ustalonego, stałego; tak samo nie wiadomo, kiedy dziecko staje się nastolatkiem albo kiedy nastolatek staje się „dorosły”. Nie ma czegoś takiego jak odgórnie wyznaczone wejście w dorosłość. Jest to proces długotrwały i często siermiężny: chciałbyś już być dorosły, ale wiesz, że czasami zachowujesz się jak dzieciak, wstydzisz się tego.

Stajemy się dorosłymi dzięki jakimś sytuacjom w naszym życiu. Każdy coś przeszedł, każdy miał jakieś problemy, temu nie da się zaprzeczyć. To wszystko kształtuje nasz charakter i osobowość, to wszystko ma odzwierciedlenie w naszym późniejszym życiu. Tworzymy swój własny system wartości, wyznaczający da-

lekosięzną strategię życia, a to, czy jest on prawidłowy, okaże się po jego konfrontacji, choćby z problemami życia codziennego.

*-Krzysztof Konstantinow,  
Kasper Pawłowski,  
Karol Węgrowski,  
Bartosz Charzyński*

## Konflikt pokoleń, czyli co licealiści sądzą o gimnazjalistach i odwrotnie

Od 2000 r. w budynku naszego liceum mieści się również Powiatowe Gimnazjum Publiczne. Jego uczniów możemy z łatwością rozpoznać po błękitnych koszulach i granatowych marynarkach. Codzienne kontakty z młodszymi kolegami uświadamiają nam, jak bardzo się od nich różnimy. Choć same niecały rok temu skończyliśmy gimnazjum, już teraz dostrzegamy, jak duży wpływ na naszą postawę miało przejście do szkoły średniej. Stałyśmy się bardziej dojrzałe i odpowiedzialne, inaczej niż dotychczas patrzymy na świat. Nasz stosunek do rzeczywistości zmienił się do tego stopnia, iż wydaje nam się, że gimnazjaliści są zupełnie innym niż my pokoleniem.

Aby przekonać się, czy mamy rację, postanowiłyśmy zapytać uczniów z obu środowisk, co sądzą o sobie nawzajem.

### Licealiści o gimnazjalistach...

„Ogólnie gimnazjaliści potrafią dążyć do wyznaczonych ce-

łów, być sympatycznymi i pomocnymi osobami. Jednak ich zachowanie na przerwach głęboko mnie zastawia. Biegają i krzyczą jak przedszkolaki. Czasami trudno nawet przejść spokojnie korytarzem, bo wszędzie ich pełno.”

„Denerwuje mnie to, że gimnazjaliści całymi przerwami siedzą w czytelni i blokują dostęp do komputerów. Zajmują się rzeczami tak wielkiej wagi, jak Ogame, Tribal Wars czy World of Goo, kiedy normalni ludzie chcieliby porobić na kompach coś pożytecznego.”

„Uważam, że dzisiejsi gimnazjaliści bardziej zwracają uwagę na to, jak człowiek się ubiera czy jak bawił się na imprezie, niż na to, jaki jest. Łatwo można zauważyć, że dzieci ubrane w modne ciuchy, pewnie siebie, mają więcej „przyjaciół”, niż takie, które



nie przywiązują tak dużej wagi do stroju i wyglądu. Na przerwach od razu widać, kto jest lubiany w klasie. Wystarczy spojrzeć na to, kto siedzi otoczony gromadką klasowych kolegów, a kto siedzi sam, udając, że się uczy lub nie jest zainteresowany towarzystwem innych.”

### Gimnazjaliści o licealistach...

„Kiedy przyglądam się niektórym ludziom z liceum, to myślę, że też chciałabym być tak ambitna jak oni. Biorą udział w

## Reportaże 1a



konkursach przedmiotowych, pomagają kolegom, którzy mają problemy z nauką, zawsze chętnie biorą udział w jakichś szkolnych akcjach.”

„Mam szafkę obok dziewczyn z liceum i co rano przysłuchuję się ich rozmowom, które, wbrew pozorom, niewiele różnią się od rozmów dziewczyn w moim wieku. Rozmawiają o różnych imprezach, chłopakach, obgadują innych, a co najgorsze, myślą, że są och i ach, najlepsze i najmądrzejsze...”

„Licealiści wydają mi się całkiem normalnymi ludźmi, z którymi można spokojnie porozmawiać czy poprosić o pomoc. Myślę, że są na tyle dorośli, że nie zwracają już uwagi na to, kto ile ma pieniędzy, a w doborze towarzystwa głównie kierują się zaufaniem.”

Z zebranych opinii jasno wynika, jak trudne stosunki łączą dwa szkolne „pokolenia”. Starsi inaczej niż młodsi podchodzą do nauki, snują wiele planów na przyszłość i zastanawiają się, jak będzie ona wyglądać. Młodszy natomiast, pozabawieni jeszcze tego typu dylematów, nie przejmują się dorosłością. W takiej sytuacji konflikt jest nieunikniony.

Licealiści odnoszą się do swoich kolegów z dystansem, w większości mają o nich krytyczne zdanie, które otwarcie wyrażają. W ich oczach gimnazjaliści to osoby nieodpowiedzialne, dziecinne, nierzadko irytujące. Uczniowie PGP w swoich opiniach są podzieleni. Jedni zabiegają o względy starszych znajomych i widzą w nich wzory do naśladowania, drudzy zaś uważają licealistów za zbyt zarozumiałych.

Rozmawiając z wieloma ludźmi i zastanawiając się nad formą tego reportażu, wspólnie doszliśmy do wniosku, że wszystkim nam potrzeba więcej tolerancji i wyrozumiałości. Licealistom, którzy kiedyś sami uczyli się w gimnazjum, jak również ich młodszym kolegom, którzy niebawem przekroczą próg szkoły średniej. Mamy też nadzieję, że zmiana szkoły wpłynie na nich pozytywnie i pomimo „konfliktu pokoleń” uda nam się zgodnie współpracować.

- *Iwona Długoszowska,*  
*Małgorzata Karasiewicz,*

*Katarzyna Konieczna,*  
*Justyna Młotek*



## W poszukiwaniu oryginalności

**„Nie wiem, jaki jestem naprawdę, ale cierpię, gdy mnie deformują,(...) wbrew wszystkimu**

**ja chcę być sobą.” Witold Gombrowicz**

**„Stworzyłem cię jako istotę ani niebiańską, ani ziemską(...), abyś mógł siebie samego rzeźbić i przewycięzać” – tak człowieka opisywał Pico della Mirandola.**

Ostatnimi czasy zaczęłyśmy dość intensywnie zastanawiać się nad pojęciem „oryginalności”. Zanim w ogóle rozpoczęłyśmy poszukiwania czegoś, co w pełni byłoby niepowtarzalne i w stu procentach „czyjeś”, bez żadnych kopii, bez naśladowania, zadałyśmy sobie zasadnicze pytanie: czy w dzisiejszym, komercyjnym świecie, to pojęcie miało szansę przetrwać, czy pozostała po nim tylko pamiątka w postaci takich osobowości jak David Bowie, czy Freddie Mercury?

Jesteśmy uczennicami pierwszej klasy liceum i w wieku 17 lat nie mamy do końca ukształtowanego spojrzenia na świat. Ciągłe staramy się poznawać nowych ludzi, nowe sytuacje, zachowania, staramy się znaleźć sposób na siebie, wykreować postawę, która w pełni oddawałaby to, co czuje-

my i to, czym kierujemy się w życiu.

Każdy z nas spotyka na co dzień mnóstwo ludzi, czasami obojętnie przechodzimy obok innych, nie przywiązując większej uwagi do ich ubioru, czy uczesania, jednak czasami zdarza się nam „zawiesić na kimś oko”, nie tylko z powodu jego, czy jej zniewalającej urody, ale także ze względu na sam styl bycia. Wśród tłumów, które spotykamy na swojej drodze, jest część osób, które wyróżniają się na tle innych i nie mówimy tu o skrajnych ekstrawagancjach dotyczących ubioru, ale o szczegółach, które intrygują i przyciągają wzrok. Bywa, że inspiracją do kreowania tak oryginalnych postaci jest muzyka, sport, określona dziedzina nauki, chęć naśladowania swojego idola, a czasami to „coś”, co w nas siedzi. Ale czy już wśród ludzi w naszym wieku można znaleźć takich, którzy bez wahania demonstrują to, co czują i nie obawiają tego, jak odbierze ich otoczenie?

Więc nie mamy na co czekać.... Czas wyruszyć na łowy do nieprzebranej dżungli korytarzy szkolnych, w poszukiwaniu egzotycznych okazów. Pierwszą osobą, która rzuca nam się w oczy i wygląda na taką, która mogłaby nam pomóc w znalezieniu odpowiedzi na nurtujące nas pytanie jest Paulina Chyl, niewątpliwie

charakterystyczna osobowość naszego szkolnego społeczeństwa i dlatego też zapytałyśmy właśnie ją. Odpowiada: *Pytacie, co mnie zainspirowało do wykreowania takiej siebie, jak na co-dziennie załączanym w szkole obrazku? To chyba wygląda tak, że w pewnym momencie życia zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy bezpaństwowi, samotni we wszystkim, co robimy. Z drugiej strony taka refleksja przynosi od razu myśl, że w takim razie każdy jest inny, każdy ma coś do powiedzenia, do pokazania. Więc się zaczyna poszukiwać czegoś optymalnego dla siebie, czegoś, w czym by się czuło dobrze, komfortowo. Coś jak fizyczna otoczka dla mentalności, współpraca profanum z sacrum. Plus fascynacja indywidualizmem samym w sobie. 'ojej, coś takiego istnieje, i można z tego wyciągnąć ciekawe rzeczy'. Nurtowało nas również to, jak na wizerunek Pauliny reagują otaczający ją ludzie i jej rodzice, w odpowiedzi usłyszałyśmy: *Mama mi pobaża, zostawia sobie bezpieczny dystans do mojego sposobu życia czy myślenia, bo to z tego wypływa cała reszta. 'Chcesz wyglądać naprawdę idiotycznie, to załóż jeszcze te buty. Ja się już przyzwyczaiłam, ja to jakoś zniosę'. Problem narodził się tylko raz – kiedy poprosiłam ją, żeby mnie zwolniła z religii. Ojcu, swoją drogą zapalonemu chrześcijaninowi, który mnie chrystianizuje przy każdej okazji, o wiele łatwiej przyszło się z tym pogodzić. Ojciec mieszka daleko i jest na tym eta-**

## Reportaże 1a

pie, że próbuje mnie ubierać w spódnice w kratkę i tym podobne. Omija go zupełnie idea ubierania się po swojemu, a ja daję spokój, bo wiem, że murem głowy nie przebiję. Czyli podsumowując – akceptują mnie. Zresztą jaki mają wybór? A jak ludzie reagują na mnie przez to, że jestem jaka jestem, czyli w tym przypadku wyglądam i się zachowuję? W sumie, to ze mnie jest typowy bohater drugiego planu, jak – tutaj sobie pochlebię – Hans Landa w „Bękartach Wojny”. Tylko taki, że go czasem całkiem jasno widać. Ludzie mnie oceniają na pierwszy rzut oka mniej więcej tak – zarozumiała, pewna siebie, może nawet megalomanka z zawyżonym poczuciem własnej wartości; nic bardziej mylnego. W końcu się do mnie przekonują, chociaż nawet lubię, jak o mnie sądzą powyższe rzeczy. Dla przykładu: kolega z klasy gimnazjalnej (nie będę podawać tutaj imienia, bo chyba mu trochę wstyd), dowiedziawszy się, że jest ze mną w klasie w liceum, stwierdził głośno do innego kolegi: 'o nie, będę z tą (...) w klasie!'. Kolega nr 2 ostatnio mi to powtórzył, i to przy koleżance nr 1, a to z takiej okazji, że 1 się do mnie przekonał i deklaruje czystą sympatię. Trochę było śmiechu, trochę wstydu, trochę krzywych prób tłumaczenia, ale ten przykład nieźle obrazuje, że nie jestem taka zła, na jaką wyglądam. To, co Paulina prezentuje samą sobą, jest w pełni stworzone przez nią, mówi, że nigdy nie wzorowała się na nikim, że to, jak się ubiera, zachowuje, jest jak najbardziej naturalne.

Kolejnym bohaterem naszych owocnych poszukiwań jest Paweł Urbański. Mu-

zyka jest jego pasją... po czym to poznamy? Cóż, ludzi pasjonujących się muzyką rozpoznać nietrudno, widok wielkich trójkolorowych czapek na głowach, często ozdobionych dreadami, długich skórzanych płaszczy nabijanych ćwiekami, czy też potężnych, czarnych, wyprostowanych grzywek opadających na utrudzone życiem i pocięte żyletkami czoła pozwala nam nieomylnie dopasować rodzaj muzyki do osoby jej słuchającej. Urban natomiast jest właścicielem długich włosów i gitary, z którą najchętniej by się nie rozstawał, sam jednak twierdzi, że nie ma w nim nic, co świadczyłoby o jego oryginalności: *Nie sądzę, aby moja oryginalność (jeżeli ktoś już tak ustalił) odstawała od tej ogólnie pojętej. Każdy z nas jest na swój sposób wyjątkowy, chodzi o to, że u każdego owa iskra wyjątkowości posiada swoje własne przeznaczenie. Myślę, że u mnie bramą do tego przeznaczenia była zawsze muzyka wraz z przestaniem, jakie ze sobą niesie. I to od niej się wszystko zaczęło... O tym, że muzyka jest dla Pawła bardzo ważną częścią jego życia, tym, co czuje i co pozwala mu wyrazić siebie samego, świadczą jego słowa: Wiem, że ową rzeźbę oryginalności szlifują dłonie samotności – jest ona niezbędna i daje moc inspiracji. Czasami w tych chwilach, gdy mnie nawiedza, siadam za biurkiem i przelewam siebie na papier. Piszę, by dowiedzieć się, kim naprawdę jestem. A sama jego dewiza życiowa jest świetnym obrazem tego, co jest dla niego ważne: „Live for Rock & Roll and Die Young”.*

„W ciągu całego życia człowiek nie tyle jest, ile stwarza się” – to Fiodor Dostojewski. Każdy człowiek ma w sobie coś oryginalnego, coś, co jest dla niego charakterystyczne i wyróżnia go spośród innych. Sęk w tym, że nie każdy jest na tyle odważny, żeby to manifestować, dzielić się swoją wyjątkowością z pozostałymi. Miejmy oczy szeroko otwarte i spróbujmy dostrzec w osobach nas otaczających to, co w nich jedyne i niepowtarzalne, zacznijmy szanować i docenić ich inność, a życie nasze stanie się wartościowsze i o wiele bogatsze. Bo nie sztuką jest mieć mnóstwo anonimowych znajomych, sztuką jest mieć garstkę przyjaciół, których wyjątkowości jesteśmy świadomi i czerpiemy z niej radość.

- *Adrianna Rzewińska,*

*Joanna Bagińska,*

*Patrycja Boruta,*

*Katarzyna Felczak,*

*Anna Marchlewska,*

*Alicja Olejniczak*



## Skazani na sukces?

*Dzisiejsza młodzież to społeczność, której ambicję motywują głównie rodzice i ich wymagania. To przeważnie im zależy na wynikach w nauce pociech, dlatego udostępniają im wszelkie do tego środki, dając naprawdę duże możliwości. Gdyby czerpać z tego chociaż połowę, w przyszłości aż roitoby się od wybitnych specjalistów.*

*Jedna grupa to osoby udzielające się głównie towarzysko, plany na przyszłość odkładające na bok, no bo przecież muszą być przede wszystkim – fajni. Ludzie muszą ich lubić.*

*Następną grupę tworzą osoby tak wszechstronnie uzdolnione jak obecnie najnowsze modele telefonów komórkowych. Ale jak każdy wie, ta wielofunkcyjność telefonów bardzo utrudnia nam samo ich używanie, a poza tym często aplikacje nie są dopracowane. Na myśl przychodzi pytanie – po co być dobrym w wielu rzeczach, jeżeli można być w czymś bardzo dobrym, wyróżniającym się spośród ogółu?*

*No i dotarłem w moich rozważaniach do grupy ostatniej, na którą składają się nasi rówieśnicy poświęcający się rozwijaniu własnych zainteresowań, świadomi tego, w czym są dobrzy i chcący się na tym skupić – młodzi-ambitni. Dlatego zdecydowałem się przeprowadzić rozmowę z osobami, które znam dobrze (a przynajmniej tak mi się wydaje) – z Krystianem Grzelakiem i Łukaszem Szostkiem.*

Krystian Grzelak

**Reporter Mateusz Gerasik: Zgadzasz się z określeniem – skazany na sukces?**

**K. G.:** Skazany na sukces? Hm, gdybym był skromniejszy, to pewnie rękami i nogami zapierałbym się przed takim określeniem. W końcu wystarczy jeden fałszywy ruch, aby zaprzepaścić wszystko, co do tej pory wypracowaliśmy. Natomiast można obiektywnie stwierdzić, że obecnie wypracowuję sobie pewien grunt pod ten sukces. Po prostu będzie mi łatwiej, żeby go w przyszłości osiągnąć.

**No tak. A kiedy zaczynałeś „wypracowywać sobie grunt”, podejrzewałeś, że będzie to aż w takim wymiarze? Bo jakby nie patrzeć, bycie jednym z redaktorów oficjalnej strony Legii Warszawa to duże podstawy do powodzenia.**

**K. G.:** Myślę, że można powiedzieć, iż było to wtedy, kiedy po raz pierwszy zacząłem aktywnie udzielać się na jakiejś stronie internetowej. Wówczas było to FCMC, następnie CM Revolution – witryna poświęcona grze Football Manager. Mniej więcej rok temu przerozdziło się to już w coś nieco bardziej poważnego. Legia.com to portal w pełni profesjonalny, współpracujący z najbardziej

medialnym klubem piłkarskim. Dla mnie – jako kibica Legii – to spełnienie pewnych marzeń. Gdybyś zapytał mnie o to jeszcze 1,5 roku temu, to nigdy nie spodziewałbym się, że dziś będę tak blisko tej drużyny.

**Czyli początki jak zwykle niewinne. Kiedy zaczęła się tak naprawdę poważniejsza praca, czy to już CMrev, czy dopiero Legia.com?**

**K. G.:** Poważnie można mówić dopiero o Legia.com. To tutaj mam styczność z całkowicie profesjonalnym dziennikarstwem. Ponadto na każdym kroku spotykam ludzi, których do niedawna znałem tylko z telewizji, Internetu czy gazet. Własne miejsce w loży prasowej na stadionie przy ulicy Łazienkowskiej czy też współpraca z jednym z najlepszych fotoreporterów piłkarskich w Polsce też świadczą o tym, że to już nie jest tylko zabawa.

**Legia.com, czyli, jak to określiłeś, profesjonalne dziennikarstwo to nietypowe miejsce dla szesnastolatka. Jak sobie radzisz w zawodowym świecie dziennikarzy?**

**K. G.:** Na tę chwilę ze stroną współpracuję, nie jestem tam na pełnym etacie, bo po prostu nie jest to obecnie możliwe. Natomiast tak, kontakt z tym dziennikarskim światkiem mam i, przynajmniej szczerze, odnajduję się w nim doskonale. Nie mam problemów z nawiązywaniem kontaktów czy też pracą w grupie.

Przede wszystkim otrzymuję duże wsparcie ze strony redakcyjnych kolegów, a atmosfera w Legia.com jest naprawdę doskonała. To wszystko nie zmienia jednak faktu, że mierzę zdecydowanie wyżej i to nie jest szczyt moich marzeń. Wierzę jednak, że robiąc krok po kroku, dojdę tam, gdzie tylko zechcę.

### **Z jaką reakcją rówieśników się spotykasz?**

**K. G.:** Nie wiem, z jaką reakcją rówieśników się spotykam, bo stanowią oni raczej mniejszość odbiorców mojej pracy. Natomiast ci, którzy wiedzą, co robię, w pewien sposób kibicują mi i pewnie nie byłoby dla nich najgorszym wyjściem, gdyby w dziedzinach swoich zainteresowań i ambicji byli zaangażowani w takim stopniu, w jakim ja jestem w dziennikarstwo.

### **Jeżeli mówisz już o ogóle odbiorców pracy – jak oni reagują? Spotykasz się raczej z pozytywnymi opiniami swojej pracy, czy jednak nie jesteś doceniany?**

**K. G.:** Wiadomo, każdemu zdarzają się zarówno lepsze, jak i gorsze materiały. Ja natomiast jestem osobą, która przykładą dużą wagę do tego, jak ludzie odbierają to, co robię. Na ogół reakcje są naprawdę pozytywne, co tylko motywuje mnie do dalszej pracy.

### **Miewasz chwile zwątpienia?**

**K. G.:** W Legia.com lub samo dziennikarstwo? Nie, nigdy. Tam wszystko płynie w szaleńczym tempie i wydarzenia same nakreślają cię do dalszej pracy.

### **Miałem na myśli samo dziennikarstwo. A jeśli chodzi o le-**

### **gia.com, nie występują jakieś problemy z publikacją Twoich tekstów?**

**K. G.:** To dość skomplikowana sprawa. Legia.com jako strona oficjalna ma nakreśloną pewną politykę i powiedzmy, że ja na tym nieco straciłem. Nie chciałbym się zagłębiać w szczegóły, ale mogę zdradzić, że szpony pijarowców uchwyciły także mnie.

### **Jak to zwykł mawiać Król Julian: „nie chcesz – nie mów”. Ja zaszukowałem Cię od razu, ale czy może odnajdujesz się w innej z wymienionych przeze mnie grup? Omnibusów, lanserów?**

**K. G.:** Pół żartem, pół serio: lanserzy mówisz? Jak koleś w różowej koszulce i białej kurteczce może nie być lanserem? <śmiech>

### **Racja. Chcesz coś dodać na koniec?**

**K. G.:** Przede wszystkim chciałbym doradzić wszystkim, by starali się realizować swoje marzenia i nie czekać, aż stanie się to samo. Na własnej skórze przekonałem się, że to, co teoretycznie jest tak odległe i znajduje się po drugiej stronie ekranu, tak naprawdę jest na wyciągnięcie ręki. Trzeba tylko chcieć... Dziękuję za rozmowę.

**Dziękuję również.**

## **Łukasz Szostek**

### **To samo pytanie: zgadasz się z określeniem – skazany na sukces?**

**Ł. Sz.:** Jako człowiek ambitny zawsze staram się robić coś, co potrafię, robić to z zamiłowaniem, nie zmuszać się do rzeczy, do któ-

rych brak mi predyspozycji lub których po prostu nie lubię. Chciałbym w przyszłości móc zaprezentować jakiś tam swój talent. Obecnie staram się dążyć do swego zamierzonego celu, jakim jest nagranie własnej płyty. Jednak nie wszystko jest takie proste, jakby mogło się wydawać. Potrzeba wiele czasu, ćwiczeń, nieraz nawet odrobinę szczęścia, aby zaistnieć w show biznesie. Jestem zdania, że zawsze trzeba – bez względu na przeszkody – spełniać się w tym, co się robi. Na razie jestem człowiekiem spełnionym, chociaż zawsze jest jakiś niedosyt.

<śmiech> Słuchając wielu profesjonalistów, a nawet kolegów, koleżanek coraz bardziej chcę osiągnąć sukces. Opinie tych osób są niezwykle dla mnie ważne, dają mi siłę do dalszej pracy. Oczywiście każdy człowiek, który jest w danej dziedzinie dobry, chciałby osiągnąć sukces. Niekiedy mam chwile słabości, zwątpienia w swoje hobby i ciągle myślę: „czy się spodoba, czy spełnię oczekiwania innych?”. Uważam, że gdy człowiekowi na czymś zależy, to dąży do tego bez względu na przeszkody, jakie napotyka na swojej drodze. Hmm... Czy jestem „człowiekiem skazanym na sukces?”. <śmiech> Nikt z nas nie wie, co czeka go w przyszłości, każdy człowiek pracuje nad sobą dla własnej satysfakcji. Nagrodą może być właśnie taki sukces w przyszłości.

**Tak to wygląda obecnie, a początki? Od czego zaczynałeś? I czy po części liczyłeś się z tym, że w przyszłości możesz być popularny? W tej chwili chyba mogę tak powiedzieć, bo, jak na nasze**

### **małe miasto, jesteś osobą rozpoznawalną.**

**Ł. Sz.:** Początki... Od najmłodszych lat śpiewałem. W wieku 5-6 lat podobno zawsze coś podśpiewywałem po swojemu, jakieś swoje melodie – jak to małe dziecko. <śmiej> Z tego co pamiętam, mój śpiew np. w przedszkolu, szkole podstawowej był zawsze donośny. Gdy miałem 9 lat, rodzice postanowili sprawdzić moje umiejętności muzyczne i poszli ze mną na przesłuchanie do szkoły muzycznej. Pamiętam – to był Dzień Dziecka. Powiedzmy... taki prezent od rodziców. Od tamtego momentu przez 6 lat uczyłem się gry na keyboardzie. Podczas nauki gry przechodziłem mutację głosu, wylem, piałem... Jeden stwórca wie, jakie dźwięki wydawały moje struny głosowe. Jeszcze nie nadawałem się do śpiewania. Po przejściu mutacji mój głos nabral swojego brzmienia... Wreszcie nadawał się do słuchania. Po skończonej nauce gry na klawiszach zrodziła się we mnie dodatkowa pasja – śpiew. Włączałem radio, śpiewałem utwory Perfectu, Lady pank, Iry itp. Oczywiście mój głos nie był taki jak jest teraz – jak na nastolatka oschły. Moje koncerty wspólnie z radiem trwały jakiś rok, później rodzice, rodzina bardzo mnie namawiali na skorzystanie z pomocy nauczyciela śpiewu, który do tej pory doradza mi, jak lepiej i czyściej wydobyć z siebie dźwięk. Lekcje śpiewu wpłynęły na czystość mojego głosu i mam nadzieję, że dzięki dalszemu treningowi osiągnę wyższe dźwięki skali, co jest bardzo istotne w śpiewaniu. Pamiętam też, że coraz częściej

brałem udział w koncertach, apalach, gdzie pokonywałem swój stres. Z czasem moje śpiewanie sprawiło, że stałem się rozpoznawany przez osoby z naszego miasta. Oczywiście liczyłem się i liczę z tym, że dzięki swoim występom, swojej pracy zostaną zauważony, muszę pamiętać, że aby zrobić show, potrzebuję ludzi, dla których moje śpiewanie będzie czymś przyjemnym dla ucha, zmysłów. Jeżeli wokalista nie ma słuchaczy, nie czuje się spełniony.

### **Co do słuchaczy, jak jesteś odbierany przez nich? Doceniają Twoją pracę, czy raczej spotykasz się z krytyką?**

**Ł. Sz.:** Oczywiście są osoby, którym podoba się moje śpiewanie – to całkiem spora grupa ludzi, zarówno znajomych, jak i obcych. Niestety są osoby, które krytykują, oceniają bezpodstawnie, bo nie mają zielonego pojęcia o muzyce, a co dopiero mówić o śpiewie. Ale każdy ma prawo do swojego zdania. Muszę to uszanować.

### **A jak na Ciebie działa wspomniana krytyka? Mobilizuje, deprymuje czy może jest Ci obojętna i nie zwracasz**

#### **na nią uwagi?**

**Ł. Sz.:** Słowa krytyki z ust osób znających się na muzyce mobilizują mnie do pracy, do poprawiania błędów. Jednak gdy te słowa padają z ust osoby nieposiadającej żadnej wiedzy o śpiewaniu, to jest to przykre. W dzisiejszym świecie ludzie są złośliwi, nie szanują czyjejś pracy, szydzą. Ja na takie słowa krytyki jestem odporny. Jeżeli ktoś to potrafi le-

piej, niech pokaże, niech zrobi coś sam i wtedy przekona się, że nie jest to tak łatwe, jakby się mogło wydawać.

### **Starcza Ci zapalu, czy masz czasem chwile zawahania?**

**Ł. Sz.:** Momenty zwątpienia zdarzają się rzadko, ale się zdarzają. Chyba każdy ma takie chwile w swoim życiu, kiedy jest zrezygnowany i złe emocje oddziałują negatywnie na to, co robi. Na szczęście takie chwile miewam sporadycznie.

### **Też tak mam. A jak się mobilizujesz w takich chwilach? Jako młody-ambitny wypracowałeś pewnie swoje sposoby.**

**Ł. Sz.:** Każdy ma zapewne jakiś sposób na walkę, wyciągnięcie samego siebie z dołka. Ja np. odreażuję, uprawiając sport., chodząc na spacer, dogłębnie wszystko analizując itp. Później wszystko powraca do stanu poprzedniego

### **Dogłębnie...? Niech i tak będzie. Odnajdujesz się jeszcze w jakiejś grupie z wymienionych przeze mnie? Omnibusy, lanserzy?**

**Ł. Sz.:** Uważam, że każdy człowiek jest inny. Nie można ludzi segregować na omnibusów, kujonów itd. Każdy człowiek ma jakąś wartość, ma jakiś ukryty potencjał, który musi z siebie wydobyć. Jednak w większości przypadków młodym ludziom brak chęci, brak mobilizacji. Pomyślmy – jakby każdy popracował nad sobą, nad swoimi talentami, ile byłoby ludzi zdolnych. Talent to połowa sukcesu, druga połowa to ciężka pra-

ca. Myślę, że jestem człowiekiem, który wie, czego chce, który jest normalny, niearogancki, otwarty i szczerzy. Niestety wiele osób, nie znając mnie, słucha jakichś plotek. Każdy dodaje coś od siebie, nieraz sam nawet śmieję się z tej „plotkarskiej maszyny”, która niewiele ma wspólnego z tym, jaki naprawdę jestem. Każdy może przypisywać mnie do różnych grup, jednak ja sam uważam, że nie należę do żadnej z nich.

**Chciałbyś coś jeszcze od siebie dodać?**

**Ł. Sz.:** Może takie moje motto przewodnie: „Lepiej żałować, że się czegoś spróbowało, niż żałować, że się czegoś nie spróbowało” i „Gdy naprawdę coś chcemy osiągnąć, dążymy do tego, to spełnimy swoje marzenia. NIE MOŻNA SIĘ PODDAWAĆ”.

**Dziękuję bardzo.**

Ł.Sz.: Dziękuję również. Pieniądze za rozmowę przelej na to konto, co zawsze.

*Tyle do powiedzenia mieli moi rozmówcy. Czy mam coś do dodania? Hm, udzielili bardzo wyczerpujących odpowiedzi, za co jestem im naprawdę wdzięczny. Nie tylko młodzi-ambitni, ale i uprzejmi. Może nie dla każdego, ale jednak. Jak widać ambicja popłaca i z tą myślą/puentą Was zostawiam.*

*- Mateusz Gerasik*



## Taniec łączy ludzi

*„Taniec z gwiazdami”, „You can dance”, „Step up”, „Tylko taniec” i inne... Nawet scenarzyści najpopularniejszych seriali wplatają w kolejne odcinki taneczne akcenty. Dla nich to tylko jeden ze sposobów, by zachęcić widza do włączenia telewizora. Są jednak ludzie, dla których taniec to coś o wiele większym znaczeniu. Popularność break dance’u czy hip hopu zauważalna była już dawno, ale skąd takie nagłe zainteresowanie tańcem towarzyskim? O tym, jak wygląda życie, którego częścią jest taniec, opowiedzą nam ci, którzy są z nim związani na co dzień – tancerze.*

„To bardzo, bardzo trudna praca, czasem żmudna i niesamowicie męcząca, ale jest w tańcu takie magiczne „coś”, co sprawia, że nigdy nie masz dość, wciąż chcesz więcej” – dzieli się z nami swoimi spostrzeżeniami Gabryś – „Zwykło się mówić, że początki bywają trudne. Być może to prawda, ale w tańcu jest chyba odwrotnie. Im dłużej tańczysz, tym twoje umiejętności są większe, trener wymaga coraz więcej, pokazuje nowe, coraz trudniejsze rzeczy, których opanowanie zajmuje coraz więcej czasu.”

„Tańczyć chciałam od zawsze” – mówi Magda – „Jednak podobnie jak wiele innych dziewczyn, dotknął mnie problem braku partnera. Co doradziłabym szukającym

partnera? Szukać. Gdzie tylko się da. Moja mama pytała wszystkich swoich młodych pacjentów, czy nie mieliby ochoty zacząć tańczyć. A i tak partner znalazł się w momencie, w którym najmniej się tego spodziewałam. Chłopak jest dwa lata ode mnie młodszy. Z tego powodu na początku nie chciałam z nim tańczyć. A teraz? Nie żałuję, że się zdecydowałam. Jest to niesamowicie zdolny partner, dzięki czemu bardzo szybko zaczęliśmy zdobywać miejsca na ogólnopolskich turniejach, których określona liczba dawała nam nowe klasy taneczne.”

Czym jest dla Magdy taniec? Całym życiem. To też pewnego rodzaju odskocznia od szarej rzeczywistości. Kiedy jest się na treningu, zapomina się o wszystkim, co jest tam, za drzwiami sali: o zakazach rodziców, kłótni z koleżanką, problemach w szkole. Do tej opinii przychyliła się Gabryś: „Dopiero kiedy kończę trening, dociera do mnie, że muszę szybko wracać do domu, bo przecież jutro sprawdzian z języka polskiego.”

Treningi zajmują tancerzom wiele czasu, mogą zajmować nawet kilkanaście godzin w tygodniu. Właściwie można by pomyśleć po co to wszystko, tyle zamieszania wokół zwykłego przedstawiania nóg? Co dzień znów trening, znów ta sama sala, znów ten sam tre-

ner i partner, znów te same układy, znów te same błędy, których znów (!) nie udało się poprawić. Jednak to magiczne „coś” w tańcu przyciąga tancerzy na salę i daje siły, by trenować.

„Boli, kiedy prowadzisz stopę po parkiecie, kiedy przeprostowujesz kolano, kiedy naciągasz mięśnie” – mówi Kuba – „Jeśli boli, to znaczy, że robisz to dobrze. Ale kiedy od trenera słyszysz, że jest postęp, kiedy stoisz na podium, zapominasz o tym: o bólu, o zmęczeniu, o wyrzeczeniach, o dwójce z kartkówki, na którą nie nauczyłeś się, bo do późna miałeś trening.”

Wytrzymują ból, ale to tylko jedna z wielu przeszkód, które muszą pokonywać. Stawiają czoła opinii publicznej – z tancerzami związany jest stereotyp homoseksualisty, a tancerki z pozoru postrzegane bywają jako kobiety lekkich obyczajów. Nie można zaprzeczyć, że czasem tak bywa, ale przypadki takie zdarzają się zarówno w środowisku tanecznym, jak i każdym innym.

Taniec wymaga wielu wyrzeczeń. Każdy tancerz poda przykład choćby jednej sytuacji, w której zamiast do kawiarni poszedł na trening, nie mógł bawić się do późna ze znajomymi, bo następnego dnia rano wyjeżdżał na turniej. „Czasem mam wrażenie, że



## Reportaże 1a

żyję jakby w podwójnej rzeczywistości” – zwierza się Kuba – „I być może nasi koledzy widzą w nas czasem dziwaków, ale to dlatego, że nie wiedzą, jak wygląda to z naszej perspektywy.”

Taniec towarzyski uprawiany sportowo, oprócz tego, że pracochłonny, jest także bardzo kosztowny.

„Płacimy za treningi, możliwość korzystania z sali, szkolenia u doświadczonych tancerzy. Do tego dochodzą opłaty za starty na turniejach, koszty dojazdów i uszycia strojów” – wyjaśnia Gabryś. W klasach niższych średni koszt uszycia strojów do obydwu stylów tanecznych dla jednego z partnerów nie powinien przekroczyć tysiąca złotych.

Znaczna różnica jest zauważalna, kiedy para otrzymuje klasę taneczną B. Tańce standardowe partner od tej pory może tańczyć we fraku, którego uszycie kosztuje około tysiąca ośmiuset złotych. Za stroje do tańców latynoamerykańskich, jak i sukienki partnerki w stylu standardowym, pokryte licznymi ozdobami, tak zwanymi kamieniami Swarovskiego, trzeba zapłacić kilkanaście tysięcy. Jest to spory wydatek dla rodziców, ale młodzi tancerze też szukają pracy, by w wolnym czasie zarobić pieniądze, które wydadzą na taniec.

„W wakacje pracowałem w sklepie. Nosilem skrzynki, układałem produkty. Było to ciężkie zajęcie, ale nie poddawałem się, bo wiedzia-

łem, po co to robię.” Gabryś przeznaczył zarobione pieniądze na szkolenia.

Trzeba kupić też buty taneczne. Kubie potrzebne są trzy – cztery pary na sezon, każde w cenie sto pięćdziesiąt do czterystu złotych. Koszty jak widać ogromne, jednak nie są w stanie odstraszyć młodych i zdolnych.

Poważny problem stanowią kontuzje. Skręcona kostka, pęknięta kość, zerwane więzadła kolanowe – wszystkie te przypadki, jak i wiele innych, Magda, Kuba i Gabryś znają z doświadczenia swojego lub kolegów z klubu. Kiedy tylko lekarz stwierdzi, że stan kontuzjowanego poprawił się, wraca na parkiet.

Znów pracują, by w weekend zrobić fryzurę, makiżaż i pojechać na turniej, na którym założą frak gruby, gorący lub sukienkę ciężką od kamieni, wyjść na parkiet i zatańczyć. Później czekają na wyniki, które są, jak twierdzą tancerze, tylko pozornie najistotniejsze, gdyż faktycznie to tylko dodatek do właściwej przyjemności, jaką jest taniec. Jednak nie zaprzeczają, że puchary i medale zdobyte na ogólnopolskich turniejach przywołują bardzo miłe wspomnienia.

A tych tancerzom, pod warunkiem, że tańczą w zgranym klubie, nie brakuje. Wspólne wyjazdy, obozy, spotkania – nie pamiętają takiego turnieju, z którym nie wiązała by się choć jedna zabawna anegdota. „Taniec łączy lu-

dzi” – to w stu procentach prawda. Zawiązują się znajomości, przyjaźnie i związki. Gabryś streścił nam to w kilku słowach: „Dzięki tańcowi poznałem wielu wspaniałych ludzi, a moja partnerka od trzech lat jest moją dziewczyną. W naszym klubie powstało wiele cennych relacji między ludźmi.”

O walorach zdrowotnych tańca nie trzeba chyba wspominać. Wzmocnione mięśnie, nienaganna sylwetka, świetna kondycja. Nawet jeśli treningi wiążą się z wspomnianymi wcześniej kontuzjami, to i tak taneczne ćwiczenia mocno wzmacniają organizm człowieka.

A tańczyć każdy może, każdemu sprawia to bardzo dużo radości i satysfakcji. Dla jednych to zabawa, dla innych być może sposób na życie. Nasi młodzi tancerze zapytani o przyszłość zgodnie odpowiadają, że nie zrezygnują z tańca.

„Tańczyć nie przestanę. Na pewno nie. Przecież całe moje życie straciłoby jedną z jego najważniejszych wartości. Chciałabym związać swoje przyszłe życie, być może też zawodowe, ze sportowym tańcem. Posiadanie klasy tanecznej B umożliwia mi otrzymanie uprawnień trenerskich i sędziowskich. Jednak, jak w każdym zawodzie, by być specjalistą i autorytetem, potrzeba ogromnej wiedzy i umiejętności, dlatego będę trenować, by osiągnąć jak najwięcej. Na pewno też ukończę studia, by

## Reportaże 1a

w razie kontuzji lub innych wypadków losu nie pozostać bezrobotną” – mówi Magda.

Tancerze dążą do osiągnięcia wyższej klasy tanecznej, marzą o tym, by zostać mistrzem Polski, Europy, brać udział w mistrzostwach świata. Trener trójki tancerzy twierdzi, że to wszystko naprawdę da się osiągnąć. Wystarczy ciężka praca. Taniec kształtuje charakter. Tancerze wyróżniają się z grona rówieśników przede wszystkim wytrzymałością, która potrzebna jest zarówno na treningach, jak i na turniejach, gdzie trzeba zatańczyć pięć tańców bez przerwy i wymaga to nie lada kondycji. „Masz nogi jak z waty, kręci ci się w głowie, przed oczami widzisz mroczki, a tańczysz dalej. I to z uśmiechem” – opowiada Gabrys.

Nasi rozmówcy, mimo że z tańcem związani są od dawna i już zgłębili prawie wszystkie jego tajniki, przyznają, że wciąż nie wiedzą, co powoduje tę chęć pracy i zgodę na mnóstwo wyrzeczeń, które przecież tak trudno uzyskać od dzisiejszej młodzieży. Bez końca mogą rozmawiać o tańcu, oglądać filmy z turniejów, podziwiać mistrzów. Nie wyobrażają sobie życia, w którym nie byłoby tańca. To pasja. To miłość. Miłość, której warto poświęcić cały swój wolny czas i całego siebie.

Zachęcają, by spróbować. Tyle można zyskać, a do stracenia właściwie nic. Być może taniec z tym swoim magicznym „czymś” to właśnie to, co spowoduje, że będziemy częściej się uśmiechać?

- *Jakub Nowak,*

*Gabriel Przyborowski,*

*Olga Kozłowska,*

*Magdalena Tomaka*

## Prowincjonalna miłość

*W prowincjonalnym małym mie-  
ście*

*Tak niepozornie mijają życie,  
I wszystkie dni są takie proste,  
Jak bywa prosta pieśń lub miłość.  
A czy ty wiesz, co znaczy miłość?*

*To znaczy słowa twoje proste  
Rozpamiętywać w małym mieście  
I w nich zamykać własne życie.*

*Moje samotne, małe życie  
Tli się bezsilnie w małym mieście;  
Jeszcze pulsuje tylko miłość,  
Choć już umarło serce proste.*

*Widzisz – to nie jest takie proste  
I ja, i dziwna moja miłość,  
Choć coraz prościej gaśnie życie  
W prowincjonalnym, małym mie-  
ście.*

**Płońsk – „czy pozwala zamknąć swoje życie w słowach ukochanej osoby?” – jak śpiewa Grzegorz Turnau. Jest małym miastem, wioską na prowincji, więc zgodnie z myślą Jana Brzechwy powinien stwarzać wyśmienite warunki dla powstania załączków miłości i ich rozwoju. Czy tak rzeczywiście jest? Zobaczmy, co na temat mają do powiedzenia młodzi płońszczanie.**

**M. G.:** Płońsk na pewno miłości nie sprzyja. Spójrz chociażby na te parki, tam się barachłokręci, a nie normalni ludzie.

Oznacza to jedno – nie ma się gdzie spotykać, więc w pewnych przypadkach można polegać jedynie na nieobecności rodziców domu. Jest to mała osobista uwaga, ale dotyczy wszystkich. Brak jest w Płońsku miejsc, gdzie masz choć śladowe poczucie intymności. Jeśli ktoś chce w Płońsku romantycznej atmosfery, to jej nie znajdzie, chyba że będzie na tyle fajny, że sam coś zorganizuje. I tu też napotykamy ograniczenia czasowe, bowiem możliwe jest to tylko w porze letniej.

**M. L.:** Uważam, że Płońsk na związki nie wpływa. Oczywiście, że w małych miastach dużo szybciej, z braku atrakcji, możemy się znudzić i popaść w rutynę, ale to zależy tylko od nas i od naszej kreatywności. Naturalnie, w miejscu, gdzie wszyscy się znają, wszystko o sobie wiedzą, a plotka biegnie przez lokalne społeczeństwo z prędkością światła, nie zawsze jest różowo, ale jeżeli ktoś jest w miarę mądry, po prostu nie zwróci na to uwagi.

**K. K.:** Jest mało miejsc, w których można by się spotkać. Parkowe

ławki po jakimś czasie się nudzą. Ciekawych hm... barów, praktycznie nie ma. Problem nasila się jeszcze bardziej w zimę. Zimno, mokro itd., nie ma gdzie usiąść, żeby spokojnie porozmawiać. W dużych miastach masz więcej możliwości, więcej perspektyw. Jakieś kino, restauracja, inny park, inna rzeka, inne ławki... To ma rzeczywiście wpływ, ale jeśli kogoś kochasz, to nie przestaniesz tylko dlatego, że czas z drugą osobą spędzisz na ławce.

**Z. P.:** Hah, wpływ Płońska na związki? Nie, myślę, że nie ma to totalnie znaczenia, nawet nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Kocha się wszędzie tak samo, w dużym mieście, małym i na wsi. To, jak wygląda nasza relacja z innym człowiekiem, nie jest zależne od tego, gdzie się znajdujemy, tylko jakimi ludźmi jesteśmy.

**M. G.:** W małym mieście lu-



dzie dużo sobie dopowiadają, nawet jeśli nie dzielisz się z nikim swoim życiem, a jedynie chodzisz, trzymając kogoś za rękę. Znajomi rodziców mają pod tym względem największą wyobraźnię. Poza tym tutejsi ludzie umieszczają zdjęcia na portalach społecznościowych i wiedzą o nich wszyscy mieszkańcy. W większych miejscowościach nie dotyczy to całej społeczności, lecz twojego otoczenia i niewielu osób postronnych.

**K. K.:** Do tego w Płońsku funkcjonuje wysoko rozwinięta sieć szpiegowska. Wszyscy cię koczają, przynajmniej z widzenia, a następstwem tego są różnorodne plotki i gadanie zupełnie od rzeczy, co mi strasznie przeszkadza. W większych miastach nikt ci nie patrzy na rękę każdego dnia i nikt o tobie nie gada cały czas, jeśli tego nie chcesz. Możesz sobie pojechać na drugi koniec miasta i mieć święty spokój od wszystkich.

**M. K.:** Płońsk przywodzi na myśl Obrzydłówek Żeromskiego. Generalnie niezbyt przyjemne miejsce, biorąc pod uwagę fakt, że wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą i zabierają prywatność. Domena małych miejscowości. Zakochane pary tym bardziej nie mogą znaleźć w takim miejscu intymności, bo nawet w Arce, jedynym chyba w miarę romantycznym miejscu w całym miasteczku, ludzie obserwują

się i tworzą nowe ploty, skupiając się bardziej na tych, którzy właśnie weszli i zdejmują kurtki niż tych, którzy, siedząc przed nimi, usiłują coś powiedzieć. Ja bym się nie czuł komfortowo, nie wiem jak inni. Osobiście preferuję większe miasta, gdzie każdy ma prawo pozostać anonimowym i żyć własnym życiem, nie dzieląc się nim z tłumem ulicznym, kompletnie nieznanymi ludźmi.

**M. B.:** No jest raczej nieciekawie, szczególnie przez pierwsze dni a nawet i tygodnie. Ludzie w Płońsku mają tendencję do obgadywania, bo dlaczego komuś się udaje, a im nie? Poziom obgadywania w Płońsku określiłbym jako ligę mistrzów. Ludzie przez pierwsze tygodnie związku chcą go zepsuć, przynajmniej ja tak to odczułem. Dlaczego? – nie wiadomo, ale chcą. Odpuszczają dopiero po kilku miesiącach. Nie sądzę, żeby jakiegokolwiek miejsce pomagało w związku, chyba że bezludna wyspa. Miłość to kwestia dwóch osób, nie miejsca. Miasto może być tylko ozdobą dla miłości, ale nie czynnikiem, który ją zmienia lub podsyca.

**R. P.:** Według mnie, Płońsk nie ma wpływu na miłość, ponieważ niezależnie od miejsca, gdy dwoje ludzi się odnajdzie i pojawi się „to coś”, zawsze znajdzie się sposób, aby się ze sobą nie nudzić. A plotki są wszędzie.

**K. K.:** Ja swojego związku nie porównywałem to jednorazowego wyjazdu na dyskotekę. Jeśli ktoś chce się kochać, to będzie, nie zważając na stereotypy. I na to, że miasto go ogranicza. Miasto może ograniczać ludzi, nie uczucie. Ale mam biurko uwalone, wiesz?

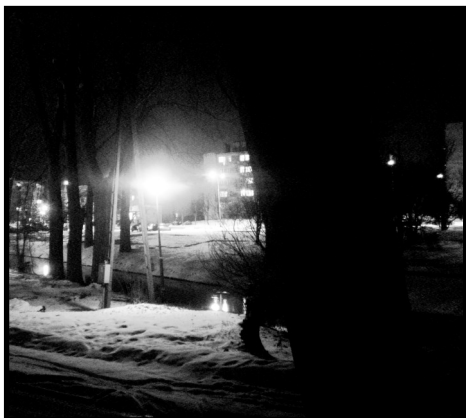
**M. G.:** Kwestia techniczna warunkuje tylko w niewielkim stopniu relacje międzyludzkie. Spotkać się można zawsze, nie liczy się miejsce, ale towarzystwo. Płońsk jest najnormalniejszym miejscem na świecie dla uczuć.

**M. L.:** Tak samo nieszczęśliwym można być przecież w Warszawie czy w innym wielkim mieście. Owszem, mamy jedno, jednosalowe w dodatku kino. Jedną Arkę. Jeden Zielony Zakątek, bo Bajki nie biorę pod uwagę, jeżeli chodzi o miejsce dobre na randki. I, rzeczywiście, łatwiej nam jest zatracić to coś. Ale bez przesady. To nie biedne miasto jest temu winne.

**K. K.:** Wracając do tematu, charakter kształtuje się poprzez otoczenie, w jakim przebywasz. Nastolatki mieszkające w normalnych domach patrzą normalnie na świat. Patologia je przestrasza. A osiedla z takimi zjawiskami są nie tylko w Płońsku. Ludzie o uporządkowanym światopoglądzie, po-



## Reportaże 1a



wiedźmy, studiujący, inteligentni, nie patrzą na miłość tylko przez prymat seksu. Taka nastolatka ma zaburzone ogólnie pojęcie świata, a nie tylko miłości. Myśli, że faceta ma po to tylko, żeby (...), a potem, żeby miała do kogo pisać sms-y. Ona ma po prostu inne wyobrażenie miłości, według niej lepsze. Nie obchodzi ją miłość, kochanie i uczucie, tylko bliskość fizyczna, którą może zaznać z każdym, a która tak naprawdę powinna być następstwem miłości.

**O. R.:** Płońsk to małe miasteczko z dziwną mentalnością ludzi, którzy, pomijając najważniejszy i niepodważalny fakt, że je zamieszkują, są też z nim związani. Pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to same negatywy: wszyscy wszystko o sobie wiedzą, nie ma tu szansy na jakąkolwiek intymność. Doszło niemalże do tego, że każdy już był z każdym. Ponadto, w Płońsku brakuje atmosfery – nie ma się gdzie „skryć” i stworzyć tego małego-wielkiego światka dla miłości.

**Z. P.:** Oczywiście, można narzekać, że Płońsk nie obfituje w romantyczne miejsca spotkań, czy nawet w jakiegokolwiek miejsca, ale... jak ktoś jest zakochany, to ma to jakieś znaczenie? To ludzie budują atmosferę.

**K. K.:** Nie chcę powiedzieć, że schodzimy na psy. To jest tylko jakaś fala. Nie jest ona przypadłością jedynie małych miast, tak sądzę. Dotyczy odsetka całej populacji itd. Nie wszyscy są tacy, nie wszyscy będą. Może po prostu tacy ludzie są potrzebni, żeby zachować równowagę? W każdym mieście możesz znaleźć takich ludzi, nie tylko w Płońsku, więc to nie miasto wpływa na związki, ale otoczenie, w jakim się kształtujesz. Weź sobie Warszawę. Wielkie centra handlowe, mnogość restauracji, lokali. Dziewczyna woli pójść w spelunie do kibla ze swoim chłopakiem. Miasto jej dało możliwości, a ona i tak wybrała coś takiego. Czyli nie miasto winne, tylko ona.

**P. C.:** Czy Płońsk wpływa w jakiś sposób na nasz związek? Nie, ponieważ nie dajemy mu ku temu okazji. Unikamy nie tyle plotek, co niepotrzebnego wtrącania, wiecznego dopytywania, które dzieją się w wielu innych związkach. Kwestia się zamyka w obawie o utratę choćby odrobiny prywatności. Jesteśmy zdania, że pojedyncza relacja międzyludzka to relacja na cztery oczy i żadnym innym

strudzonym polykaczom niebieskich tabletek nic do tego. Czy w Nowym Jorku wyglądałoby to inaczej? Wiązałoby się to na pewno z lepszą kawą. Może więcej byśmy wychodzili, bo kino, teatr na wyciągnięcie ręki, ale w trosce o swoją prywatność, a także z powodu odrobiny mizantropii tylko we dwójkę, bez zbędnego tłumu.

**Czytając powyższe wypowiedzi, dochodzimy do smutnego wniosku, że Płońsk ma niewiele wspólnego z uroczym miasteczkiem opisywanym przez Brzechwę, ale czy takowe w ogóle istnieje? Płońsk nie jest ostoją miłości, nie taką, jak opiewał ją krakus Grzegorz Turnau. Nasze miasto posiada zalety oraz wady zamkniętej społeczności, zaściankowych miejscowości – nie zapewnia nam anonimowości, sprzyja tworzeniu się „siatek szpiegowskich”, jednakże, jak wskazał jeden z naszych kolegów, jest najnormalniejszym miejscem na miłość – przecież ona nie bazuje na położeniu geograficznym. Nuda, plotki czy tutejsza zawiść nie czynią miłości łatwą, lecz jej, na szczęście, nie uniemożliwiają.**

- Anna Pałac,  
Kinga Langiewicz,  
Tomasz Antosiewicz



## Cyberprzestrzeń

*XXI wiek to czas intensywnego rozwoju najnowszych technologii. Telewizja, telefony komórkowe, komputery, a szczególnie Internet są powszechnie używane w wielu firmach, placówkach edukacyjnych oraz w naszych domach. Z pewnością wynalazki te w dużym stopniu ułatwiają człowiekowi życie. Urządzenia te umożliwiają komunikację oraz są źródłem informacji i wiedzy. W telewizji można odnaleźć interesującą ofertę programową, natomiast telefon komórkowy sprawia, że możemy być dostępni w każdej sytuacji. Niewątpliwą zaletą komputera jest ułatwianie i usprawnianie pracy w wielu dziedzinach życia i nauki, np. w medycynie czy zarządzaniu. Współczesne media oferują wiele możliwości, dzięki czemu są szczególnie atrakcyjne dla dzieci i młodzieży.*

*Komputer to źródło nauki i zabawy. Może on bardzo dobrze służyć młodym osobom. Gry komputerowe – zręcznościowe, sportowe, czy logiczne rozwijają wyobraźnię, spostrzegawczość, refleks, sprawność manualną oraz logiczne myślenie. Niestety, wirtualna rzeczywistość ma również swoje mroczne strony. Jakże istnieją niebezpieczeństwa związane z cyberprzestrzenią?*

*Szukając odpowiedzi na to pytanie, Piotr Izydorzak i Rafał Krajczyński rozmawiają z pedagogiem szkolnym, panią Jadwigą Zielińską.*

**Czy w swojej pracy spotyka**

**się Pani z uzależnieniem uczniów od cyberprzestrzeni?**

Tak, ale są to sporadyczne przypadki – to może być np. uzależnienie od telewizji, komputera, Internetu czy telefonu komórkowego.

**Jakie są przyczyny tych uzależnień?**

Przyczyn uzależnień jest wiele i zależą one w dużej mierze od konkretnego ucznia. Osoby o silnej psychice i zrównoważone emocjonalnie trudniej poddają się destruktywnym wpływom, natomiast osoby o zaniżonej samoocenie są bardziej podatne na różnego rodzaju uzależnienia. Drugi, bardzo istotny element podłoża uzależnienia, ma wymiar psychologiczny. Młodzi ludzie z zaburzonym obrazem siebie, z zaniżonym poczuciem własnej wartości, czują się w komputerowym świecie bezpiecznie. Tu nie jest ważna uroda, wzrost, pleć, wykształcenie itp. Szukając przyczyn uzależnień, można je rozpatrywać w dwóch aspektach, biorąc pod uwagę czynniki zewnętrzne i wewnętrzne.

**Jakie są te czynniki wewnętrzne?**

Do czynników wewnętrznych można zaliczyć problemy młodzieży związane z własną osobowością. Młodzi ludzie przeżywają poczucie zagubienia w świecie, poszukują sensu życia

i wartości, które mogliby uznać za swoje. Przeżywają konflikty wewnętrzne dotyczące stosunku do samego siebie, do własnej rodziny i do rówieśników. Najłatwiejszą ucieczką od tych problemów jest wirtualna rzeczywistość, na tle której może rozwinąć się uzależnienie. Szczególnie łatwo uzależnić się od Internetu. Kiedy uczeń ma problem, z którym nie jest w stanie sobie poradzić, to w sieci szuka osób, które zechciałyby mu pomóc. W realnym świecie znalezienie takich osób jest znacznie trudniejsze, zwłaszcza dla osób nieśmiałych, o niskim poczuciu własnej wartości. To tacy uczniowie najczęściej uciekają w Internet. Głównymi predyspozycjami charakterologicznymi, które mogą sprzyjać uzależnieniu, są: brak dojrzałości emocjonalnej (tzw. labilność uczuciowa), brak wiary we własne siły, dominacja negatywnych uczuć i emocji, negatywny wizerunek samego siebie, nieumiejętność radzenia sobie ze stresem i cierpieniem oraz nieumiejętność rozwiązywania konfliktów interpersonalnych.

**Co można zaliczyć do czynników zewnętrznych?**

Do czynników zewnętrznych można zaliczyć wpływy środowiska rodzinnego, szkolnego i rówieśniczego. Podłożem uzależnienia w środowisku rodzinnym stanowią: brak kontroli ze

strony rodziców, brak więzi emocjonalnych w rodzinie, niewłaściwa atmosfera w domu, brak poczucia bezpieczeństwa, źle zaplanowany czas wolny oraz niska samoocena pogłębiania dodatkowo przez rodziców.

### **Jakie są przyczyny tkwiące w środowisku szkolnym?**

Do przyczyn tych można zaliczyć: nadmierne obciążenie lekcjami nieadekwatne do zdolności i możliwości ucznia, poczucie niższości na tle klasy, nieprawidłowe relacje z nauczycielami i rówieśnikami oraz słabą więź ze szkołą. Uczeń źle czujący się w szkole odczuwa zagubienie, z którym nie potrafi sobie poradzić, co w konsekwencji może go prowadzić do izolacji i ucieczki przed ekranem telewizora lub komputera.

### **A jakie przyczyny uzależnienia tkwią w środowisku rówieśniczym?**

Do przyczyn wynikających z oddziaływania środowiska rówieśniczego należą: niepewność własnej atrakcyjności, nieprawidłowe relacje między rówieśnikami oraz nieumiejętność komunikowania się, w tym z płcią przeciwną. Tego typu zaburzenia mogą prowadzić do ucieczki w wirtualny świat.

### **Jakie są objawy uzależnień od mediów?**

Uzależnienie od mediów objawia się potrzebą korzystania z danego medium w coraz większym wymiarze czasowym. U osoby uzależnionej występuje

źle samopoczucie, drażliwość, pobudzenie psychoruchowe oraz lęk przy zerwaniu kontaktu z danym medium. Wiąże się to z zaniedbywaniem nauki, rezygnacją ze spotkań z rówieśnikami oraz ucieczką od życia rzeczywistego. Osoba uzależniona odkłada w czasie inne ważne sprawy na rzecz korzystania z wybranego medium. Podejmuje próby zaprzestania użytkowania danego medium jak również okłamuje rodziców o rzeczywistym czasie poświęconym na jego użytkowanie. Pojawiają się konflikty rodzinne, nastolatek zwodzi rodziców, że za chwilę skończy oglądanie telewizji czy korzystanie z Internetu i zajmie się nauką lub innymi obowiązkami. W rzeczywistości ta „chwila” trwa kolejne godziny, a w przypadku braku dostępu do wybranego medium rośnie w osobie uzależnionej nadmierna irytacja i poziom agresji.

### **Do czego może jeszcze doprowadzić niewłaściwe korzystanie z mediów?**

Nieracjonalne korzystanie z mediów może prowadzić jeszcze do problemów ze snem. Sprzyja także bierności i lenistwu umysłowemu oraz obniża sprawność myślenia abstrakcyjnego. Zmniejsza również czas na czytanie książek, ruch na świeżym powietrzu, na zajęcia domowe i inne formy spędzania czasu wolnego. Następuje także ograniczenie czasu wolnego na kontakty między rodzicami i dziećmi. Nadmierne korzystanie z sieci

może spowodować zaburzenia osobowości przejawiające się w postaci charakteropatii, psychopatii lub socjopatii.

### **Jakie są skutki uzależnień?**

Są trzy rodzaje skutków uzależnień: konsekwencje zdrowotne, zagrożenia psychiczne i niebezpieczeństwa moralne.

### **Co zaliczyłaby Pani do konsekwencji zdrowotnych?**

Przede wszystkim przemęczenie oczu, zawroty i bóle głowy, wymuszoną, duże napięcie psychiczne oraz podrażnienia skóry. Ponadto niebezpieczne emisje fal elektromagnetycznych emitowanych przez ekran telewizora, monitora komputerowego, jak również telefonu komórkowego mogą powodować różnego rodzaju bóle bądź tak zwany syndrom ciągłego przemęczenia.

### **Jakie widzi Pani zagrożenia psychiczne związane z mediami (telewizja, Internet)?**

Wymienione przez Was media znacznie silniej oddziałują na postawy młodzieży niż rodzice i wychowawcy, którzy wzory postępowania przekazują w tradycyjny sposób. Rzeczywistość przekazywana przez media stanowi duże zagrożenie. Potrafi dezorganizować życie młodych ludzi, rozbudzić chęć posiadania, pomijając inne wartości. Przebywanie młodych ludzi w wirtualnej rzeczywistości powoduje zmiany w układzie nerwowym, brak umiejętności czytania ze zrozumieniem, zatracenie poczucia realizmu, spadek wraz-

liwości na kwestie moralne, zaniechanie kontaktów z ludźmi oraz oderwanie się od realnego życia.

### **Główne zagrożenia związane z Internetem to...**

Internet jest tym medium, które może zniszczyć morale młodzieży. Poważnym zagrożeniem jest dostęp do nieodpowiednich, niemoralnych treści. Seks w Internecie z jednej strony może przyciągać osoby nieśmiałe i niepewne w relacjach z płcią przeciwną, z drugiej zaś strony osoby z różnymi zaburzeniami seksualnymi. Niechciane rozmowy na tematy związane z seksem i niechciana ekspozycja zdjęć pornograficznych są coraz powszechniejszym doświadczeniem młodych ludzi. Sieć, przez swoją anonimowość, sprawia, że wszelkiego rodzaju przestępcy i dewianci mogą w bezkarny sposób w niej funkcjonować. Internet, dzięki swej specyfice, pozwala również na funkcjonowanie wszelkiego rodzaju sekt religijnych, które tą drogą mogą pozyskiwać nowych członków. Wielu młodych ludzi może ulec także ofertom różnego rodzaju grup przestępczych, między innymi współpracy w rozprowadzaniu rzeczy pochodzących z kradzieży, środków odurzających, nielegalnego oprogramowania itp. Internet gromadzi też treści propagujące przemoc, a także godzące w dobra osobiste. Oferty zarówno telewizji, jak i Internetu pełne są różnego rodzaju przestępstw, scen napałów, gwałtów, tortur i mor-

derstw, a podział na dobro i zło nie zawsze dla młodego widza jest czytelny. Kontakt z takimi scenami ma niszczący wpływ na psychikę. Chciałam również zwrócić uwagę na gry komputerowe. Z jednej strony są odbierane jako nowoczesna oraz atrakcyjna forma edukacji i zabawy, z drugiej zaś często są przesycone ładunkiem agresji i wyrafinowanego okrucieństwa. Nadmierne oglądanie przez młodego człowieka scen przemocy wywołuje w jego psychice lęk, który powoduje agresję w stosunku do samego siebie tak zwaną autoagresję, powoduje też wzrost zachowań agresywnych w stosunku do innych osób. Osoby młode mające częsty kontakt z przekazami nasyconymi przemocą narażone są na niebezpieczeństwo ukształtowania błędnej i szkodliwej wizji ludzi, niewłaściwej hierarchii wartości oraz zaburzeń w prawidłowym przestrzeganiu zasad moralnych.

### **Dziękujemy za rozmowę.**

*Współczesny świat nie może funkcjonować bez komputera, Internetu, telewizji czy telefonii komórkowej. Każdy człowiek, a szczególnie my, młodzi ludzie, powinniśmy zdawać sobie jednak sprawę z licznych zagrożeń, które czyhają na nas w wirtualnym świecie. To od nas samych, naszej silnej woli i samodyscypliny zależy, czy komputer będzie nam służył jako cenne źródło informacji i wiedzy, czy też stanie się dla nas urządzeniem, które przyczyni się do tego, że stracimy zdrowie, kontakty z ludźmi, nasza hierarchia*

*wartości zostanie zachwiana oraz przestaniemy odróżniać wirtualny świat od rzeczywistości.*

*- Piotr Izydorczyk,  
Rafał Krajczyński*

## Chleba, igrzysk i Internetu

Zacznijmy może od takiego dość prostego pytania. Co robi zwykły, polski nastolatek o godz. 20-21 zwyczajnego, powszedniego dnia? Nudzi się? Dosyć możliwe. Je kolację? Też. Ogląda telewizję? No może jakiś mecz albo ciekawszy film. Uczy się? Hmm... Siedzi przy komputerze? I tu prawdopodobnie w ok. 80% odpowiedź będzie twierdząca. Zadajmy sobie kolejne pytanie (no dobra, miało być jedno, ale tak wyszło ;)). Co robi kwiat polskiej młodzieży na tym komputerze. Słucha muzyki? No tak w międzyczasie, to i owszem. Gra? Też, level od spania nie rośnie. Traci czas? No to jest chyba prawidłowa odpowiedź. Siedzi na portalach społecznościowych? No cóż. Może nie jest to najlepszy wybór, jednakże właśnie przy tym chciałbym się choć na chwileczkę zatrzymać.

Pierwsze było grono. A dokładnie grono.net. Chyba pierwszy (polski!) portal tego typu, który zyskał w naszym kraju tak wielką rzeszę zwolenników. Ok. 2-3 lata temu, gdy serwis ten święcił największe tryumfy, nie miał sobie równych pod każdym względem. Największa liczba odwiedzin internautów, ogromna liczba zarejestrowanych osób (Cristano Ronaldo i Osama Bin Laden też mają grono! ;)) i konkretny przychód z tzw. konta premium (zwanym tu

„gronowładnym”). No po prostu żyć, nie umierać. Jednak coś chyba umarło... Z miesiąca na miesiąc większość użytkowników przestawała wierzyć w grono i przeniosła swe ołtarzyki na nasza-klasa.pl. W dawnych czasach, kiedy strona ta służyła jeszcze do tego, do czego ją stworzoną (wikipedia twierdzi, że chodziło o szukanie dawnych znajomych z klasy, ze szkoły przez osoby, które UKOŃCZYŁY już szkołę. Ale jak zwykle wiki kłamie ;)), nk.pl była serwisem dość prestiżowym. Niestety prestiż ten zaczął szybko ginąć w natłoku fotek dodawanych przez osoby z niekoniecznie ukończoną edukacją szkolną. Kilka chybionych pomysłów twórców portalu (w tym legendarny już śledzik) i nasza-klasa traci ludzi...

Ale i nie samą nk człowiek żyje. Zachodnie serwisy typu twitter czy też produkty Google'a jak np. Wave czy Orkut oferują dosyć podobne możliwości co do naszych rodzimych serwisów. Jednak, wiadomo: mając do wyboru serwis polski i zagraniczny, i tak wybierzemy zapewne „swoje”. Choćby trzeba było trochę się pomęczyć. Stąd dosyć niska popularność tychże serwisów w kraju nad Wisłą. Innym ciekawym, zagranicznym serwisem jest InterPals.net. Teoretycznie ma służyć do nawiązywania kontak-

tów z ludźmi z całego świata. Przyznam, że portal jest ciekawie zaprojektowany, jednak ciężko mimo wszystko znaleźć takiego prawdziwego koleżankę. 90% rozmów sprowadza się do pytania o pogodę i co tam słyhać...

No i może jeszcze na deser prawdziwa perełka ;) Uwaga, uwaga... <fanfary>. Uch, nie wyszło. No to ten, normalnie face...palm! Nie! Kurczę, znaczy się motyla noga!. No ten :)

Po całym tym wstępie ogłaszam, iż chodziło mi o Facebooka. Serwis cieszący się coraz większą popularnością w Polsce bezczelnie podbiera ludzi naszej, naszej-klasy. W sumie jednak nie ma się co dziwić. Wygląd face'a jest lekki, bez żadnych głupich łososiów itp. No i coś, co jest największym magnesem tego portalu, czyli... gry. I różne inne aplikacje, quizy itd.

Gry na Facebooku to chyba temat na oddzielny artykuł, jednak myślę, że większość z nas słyszała o FarmVille (ci zostaną rozstrzelani), MafiaWars (znajomi ich skasują) lub o największych szatanach czyli Biotronicu i Plocku (nie PŁOCKU ;)). Do tego aplikacje w stylu FotoZagadka, quizy typu: Jaką częścią piosenki Ayayayayay Coco Jumbo jesteś,



no i masa informacji o elektro imprezach ;) Facebook, chyba jeszcze oprócz twitter'a, jest jako tako szanowany i mieć tam konto nie jest jakimś wykroczeniem w kodeksie honorowym 17 latka ;).

Kończąc ten przewodnik po serwisach społecznościowych, jaki mi wyszedł (a miało być coś innego, hehe), z podziwu wyjść nie mogę, jak młodzi ludzie siedzą i oglądają. Grają i komentują. A pot z ich rozgrzanego mózgu bucha. Myślę jednak, że z tego podziwu nie wyjdę już do końca świata, bo po prostu mimo wszystko trzeba zadowolić się stwierdzeniem, że ludzie to lubią. I lubić będą. Dopóki ktoś nie wymyśli rzeczywistego symulatora snu. Więc aby do 20-12 ! ;) A ja idę sprawdzić, jak tam moje krowy...

- *Kamil Fijałki*

## Nietolerancja w Polsce — dlaczego?

Piękne niedzielne południe na Nowym Świecie opodal UMFC musiało zostać zniszczone przez – z pozoru sympatycznie wyglądające – dwie starsze panie. Stoję na przystanku, oczekując autobusu, gdy nagle podchodzą i pytają mnie o autobus, który jedzie w kierunku kościoła Świętej Anny. Oczywiście grzecznie poinformowałem, że jadę w tym samym kierunku, więc poczekam z nimi. Pani pierwsza zaczęła się żalić: „Cały ten Nowy Świat jest przecież Gieremka, tego Żyda – Żydzi są wszędzie...”. Natomiast druga pani wtrąciła się i zaczęła mówić: „Wy, młodzi, musicie decydować o przyszłości tego zżydowiałego narodu, dlatego głosujcie na (...) – to jest przyszłość dla naszego katolickiego kraju”. Oczywiście miałem bardzo mieszane uczucia, było mi wstyd za moich rodaków. Grzecznie dałem paniom do zrozumienia, że każdy jest takim samym – równie wartościowym – człowiekiem, niezależnie od: wieku, płci, kolo-

ru skóry, orientacji seksualnej, czy wyznania.

**Dlaczego jesteśmy tak mało tolerancyjni i antagonistycznie nastawieni do innych ludzi tylko z tego powodu, że mają inne od naszych – poglądy/historię/kulturę?**

*- Rafał Szymański*

## To jest Twój wybór

Będąc małym dzieckiem, zawsze marzyłem, aby w przyszłości zostać pilotem, strażakiem czy policjantem. Z biegiem czasu wszystko zaczyna się zmieniać, nasze plany zawodowe ulegają drastycznym zmianom. Wybieramy profesje, które mogą zapewnić nam odpowiedni status finansowy, lekceważąc to, że wybrany zawód nie ma nic wspólnego z naszymi pasjami i talentami. A może warto spróbować czegoś niezwyklego i spełnić się w karierze muzyka czy aktora? Takie zawody kojarzą nam się raczej z czymś niestałym czy nieopłacalnym, ale mamy wtedy pewność, że robimy coś, co kochamy od dziecka. Takie decyzje najczęściej wiążą się ze sprzeciwem rodziców, którzy uważają, że te zawody nie zapewnią nam godnego utrzymania. Przeanalizujmy jednak wszystkie wady i zalety takich wyborów.

Po pierwsze, życie artysty będzie przynosiło nam radość z każdego dnia i nigdy nie powiemy, że nasz dzień jest rutynowy. Realizując się zawodowo, poznamy wielu ludzi, z którymi będziemy mogli wymienić się doświadcze-

niami. Każdy dzień będzie dla nas czymś niezwykłym i niezapomnianym. Jest to również droga do wyrażania swoich emocji i przekonań. To wspinałe uczucie, gdy ludzie zgadzają się z Twoim spojrzeniem na świat i widzą w Tobie swojego idola i wzór do naśladowania.



Oczywiście zgadzam się z opinią osób, które uważają, że są to profesje niepewne i często nasze powodzenie nie jest zależne od talentu, ale jest to wyzwanie, które rzuca nam los i tylko ciężką pracą i zaangażowaniem jesteśmy w stanie osiągnąć sukces.

Obecnie wielkie korporacje wyzyskują młodych pracowników, którzy chętnie poświęcają całe dnie i noce na przygotowania projektów, któ-

re pozwolą im piąć się wyżej i wyżej. Walka o wyższe stanowisko często wiąże się z wyeliminowaniem w nieetyczny sposób konkurenta. Jest rzeczą oczywistą, że wiele osób uzna ten sposób zdobywania wyższych stanowisk za słuszny. Prędzej czy później przyjdzie jednak czas, kiedy zauważą, że jest to niewłaściwe, ale niestety

wtedy będzie już za późno na naprawianie swoich błędów.

Podsumowując, przed nami stoi trudny wybór, który będzie rzutował na nasze dorosłe życie. Nie zmarnujmy go i nie wybierajmy kierunku naszych studiów pod wpływem rodziców czy otoczenia. To jest nasza decyzja i powinna

być podjęta tylko i wyłącznie przez nas. Jeśli tak się stanie, nie będziemy mieli żalu właśnie za ten wybór, bo nikt nas do niego nie zmusił. Bądźmy dorośli i odpowiadajmy za swoje życiowe wybory.

- Janusz Poptonkowski

## Dzień bez uśmiechu dniem straconym?

Chciałabym dziś poruszyć coraz bardziej aktualny, ale też niepokojący temat zobojętniałego, pejoratywnego podejścia do życia młodych ludzi. Z każdym dniem dostrzegamy więcej smutnych, zagubionych twarzy nastolatków, którzy przecież z racji swojego wieku powinni zarażać świeżością i optymizmem. Dlaczego więc nasze nastawienie pozbawione jest młodzieńczej radości i energii? Dlaczego stawiamy na pierwszym miejscu cynizm i sceptycyzm, które, owszem, są naturalne i usprawiedliwione, ale jedynie w przypadku ludzi starszych, doświadczonych przez los, zmęczonych?

Hasło: „Dzień bez uśmiechu jest dniem straconym” brzmi banalnie i dziecinnie, ponadto dotychczas wydawało mi się, że słowa te odbierają należyłą wartość smutkowi, deprecjują jego pozycję w życiu człowieka, jego czasami wręcz zbawienny wpływ.

Jednakże obecnie, przypatrując się naszemu marnotrawstwu czasu, oglądając rozprzestrzeniające się przygnębienie, oczy pozbawione jakiegokolwiek wyrazu, uczuć, chciałabym się głośno opowiedzieć za powyższym truizmem: „Dzień bez uśmiechu jest dniem straconym”.

Jak wszystkim wiadomo, okres adolescencji stanowi czas bolesnego poznawania świata i samego siebie, pełen jest zagu-

bienia i sprzeczności. Jest jedno „ale”, mianowicie kiedyś młodzież inaczej radziła sobie z wchodzeniem w dorosłość, nie było rozwinięte na taką skalę zjawisko występowania zombi. Wówczas, uogólniając i abstrahując od ekstremalnych sytuacji społecznych i politycznych, problemy młodych oscylowały wokół domu rodzinnego, spraw sercowych, kontaktów z rówieśnikami. Niepowodzenia w miłości, alkoholizm w domu, nieporozumienia z rodzicami, odstawanie od kolegów z powodu trudnej sytuacji materialnej – te zjawiska były przyczyną tzw. dołów, ale także buntu.

A gdzie dzisiaj podzieli się wszyscy obrazoburcy?

Skoro dojrzewanie od zawsze przysparzało tyle trudności, dlaczego dopiero współczesne pokolenie przeżywa ten czas tak bezproduktywnie? Dlaczego z góry stawiamy się w roli przegranych, którym życie nie ma nic do zaoferowania? Rozglądam się i z przerażeniem zauważam, że pogrążamy się w szarej dekadencji, marazmie, poddajemy losowi, płyniemy z prądem. Przyzwyczailiśmy się do wykonywania jak najmniejszej ilości ruchów, inicjatywy, zainteresowań – ani widu, ani słyhu.

W dzisiejszych czasach młodzież szybciej dojrzewa, ma większą świadomość okropieństw, którymi rządzi się ten

świat, co za tym idzie, częściej je też popelnia. Zewsząd otaczają nas porażki, media bazują na niepowodzeniach, masakrach. By zachęcić nas do oglądania, czytania, stosowana jest w nadmiarze poetyka makabry. Poza tym, żyjemy w świecie bez autorytetów, bowiem nastał czas siania wątpliwości, insynuacji, czas wypominania starych win i kłamstw. Wybiłoby nam wygodniejszą, prostszą drogę, pozwalającą się nie angażować, nie przejmować się racjami moralnymi. Dystans zapewnia brak rozczarowań, upokorzeń czy pracy... nie obliżuje do walki, nieprawdaż?

Czynnikiem determinującym powszechne zniechęcenie, pesymizm, jest, niewątpliwie, samotność. Dawniej, mimo natłoku zajęć, rodzice zawsze potrafili znaleźć czas dla swoich pociech. Dzisiaj pęd za karierą i pieniędzmi sprawił, że dzieci pozostawione są same sobie. O lojalnych, oddanych przyjaciół, niezainteresowanych jedynie swoimi potrzebami, obecnie jest naprawdę trudno. Żyjemy więc samotni, opuszczeni obok siebie, biorąc udział w wyścigu szczurów – zżerają nas przecież ambicje, liczy się coraz bardziej

- Anna Pałac



## Być, nie być – czasami to bez znaczenia

### Predestynacja – Ma być, będzie

Gdzieś Tam Daleko żył sobie Człowiek. Nie był ani piękny, ani mądry, po prostu był. Mieszkał to Tu, to Tam, zawsze gdzie Indziej. Był wolny, mógł pozwolić sobie na Myślenie, Wolność i Swobodę. Rzeczywistość pozwalała mu nawet się odnaleźć, co nie było takie proste, a co sprawiało, że był radosny. Ptaki śpiewały głośniej, Coś Tam też było głośniejsze, lepsze, smaczniejsze, może kwaśniejsze? Nowy Świat był jakby piękniejszy, ponieważ należał w całości do Człowieka. Nie brakowało mu nic z poprzedniego Życia – został Ślepcem, Niewidzącym.

Wrzosa. Stepy. Ogrody. Generalnie... było to sielskie! Odkrył, że wszystko było sielskie. Jak mógł mieć jakiegokolwiek wątpliwości – wszystko było lepsze (przecież to było sielskie!). Nawet On sam wyglądał jakby lepiej (stwierdzał), przeglądając się w bardziej przejrzystej wodzie i podziwiając słońce. Podziwiając siebie. Jaki Samozachwył. Gonił go aż dotąd, w końcu musiał dogonić. Ale Człowiekowi chyba jednak nie było z tym jakoś specjalnie źle, przecież do tego podążał, skupiał na sobie, od kiedy pamiętał. Kiedy skupiał się na innych, oni i tak tego nie doceniali, później był już tylko najgorszy. Przychodziła Samotność.

### Samotność – Przyjaciółka

A wcześniej to Człowiek żył w świecie takim, jaki wszyscy znamy – niekiedy wspaniałym, innym razem okrutnym. Gryzącym się, błędzącym, szukającym. Czasami po prostu bez sensu.

Człowiek nie był ani optymistą, ani pesymistą. Nie był w ogóle. W pewnym momencie po prostu go nie było, mimo tego, że w dalszym ciągu zdawał się obecny. Może już wtedy przewidywał lepsze czasy? Może już wtedy coś zaczynało się dziać, może klapki z oczu powoli zaczynały już opadać na samo dno przepaści, a on już miał zamiar za nimi skakać, jak to zresztą było mu pisane od dłuższego czasu?...

Przyjaciółka pokaże Ci, czym jest Miłość i Piękno. Jakiegokolwiek. Nieważne. Miał Człowiek przyjaciół, miał, czasami jednak zastanawiał się, czy są oni naprawdę tymi, za których się podają? Czy on właściwie jest tym, za kogo się podaje, bo z drugiej strony, jaką miał pewność, że nie jest podstawiony? Może on sam siebie oszukuje, podmienili go, jak nic go podmienili! Ale gdzie go podmienili, kiedy to było...

Kompromis. Etapem kolejnym był/ jest/ będzie kompromis. Kompromis. Hm, czym jest kompromis? Kompromisem. Człowiek wiedział, co

znaczy słowo „kompromis”, ale może sam nie mógł zdać sobie z tego sprawy? Umiał on w ogóle żyć z ludźmi, żeby kompromisu używać? Wątpił sam w siebie. Albo może właśnie bezgranicznie w siebie wierzył. Skrajności! Będą skrajności, ale ich nie chcemy wcale, oj nie chcemy ich wcale. Mój Skarbie? Człowiek postanowił przewartościować Życie. Jak mu się raz nie udało, to próbował ponownie. Uparty był ten Człowiek, prawda?

Powracając do Przyjaciół, Człowiek w nich wierzył, oni wierzyli w Ślepcę, ufali sobie i tak dalej. Ale jednak, jednak... nie wszystko takie piękne jest, jak to piszą czy coś w tym stylu (tak dumał) i łup! Popsuło się, jak coś, od razu wszystko. No i wtedy postanowił znaleźć Pokorę, która była na początku głęboko, oj bardzo głęboko, zakorzeniona. Ale dał radę, niegorszy był. Przyjaciół też miał wyselekcjonowanych, no bo przecież! On by miał być jakich?! Człowiek ten był pyszny. Początki zawsze są trudne.

Nie mógł sobie poradzić z tym, że nie ma nikogo blisko. Tak blisko wystarczająco. Jeśli odwracali się, to wszyscy.

Rodzinę również Człowiek miał, zastanawiał się tylko, czy to dobrze?

## Felietony

### Miłość – Rywalka?

No i idzie, idzie. Ale dojść nie może, bo ciągle coś na drodze stoi, jak zwykle dziwnego, niezidentyfikowanego, niezrozumiałego przy pierwszym spotkaniu. Ciężko Człowiekowi było zrozumieć, że może czegoś nie rozumieć. Ironia. Przecież był taki mądry, ułożony i przecież radził sobie, radził.

Ale to była Miłość, zapukała ostatnio, nie chciał otworzyć. Po co komu jeszcze jeden lokator na głowie? Potrzebne to Szczęśliwemu Człowiekowi? Jednak...

Była taka piękna, taka... niedostępna, tajemnicza, wzruszająca. „Rozświeciła mrok, przywróciła nadzieję tym, którzy odeszli stąd”. Miłość. Przyszła. Po prostu zapukała. Cemu nagle chce się zerwać i uciec równie szybko? Ślepiec po omacku szuka jej wśród wrzosów, ale nic z tego, odeszła. Najpierw szybkim zrywem, następnie O tępieniem niesiona, uspokojona, nareszcie odeszła. Czy na pewno? Tego to Człowiek wiedzieć nie może... Co to była za walka, moja Rywalka...

### Zazdrość – Ta męcząca

O, a kiedy ta przychodziła, to już trupem padali Ludzie na jego drodze. Nie było „przepraszam” (może odrobinię, ale to po fakcie, bez podniecenia). Żeby dojść do czegoś, satysfakcję dostać w swoje Szpony, porywał się Człowiek na dziwne rzeczy, trzeba mu to

przyznać. Albo i zhańbić? Trudno „zgadnąć”, Skarbie. Zaraz, zaraz, przecież to on najpierw musi się zhańbić. Ale w czyich oczach, no w czyich? No Przyjaciół.

Przewartościował. No a jak sobie przewartościował, to znowu przez chwilę było dobrze, całkiem nawet znośnie, w sumie to nawet kiepsko, wręcz fatalnie, no i była katastrofa. Bo już sam nie ufał sobie. Sprawdził się, ale kosztem innych. Zastanawiał się, ale nie mógł dojść do swojej winy, przyznawał się do porażki, ale to również nie przynosiło rezultatów, a pragnął ich, pragnął. Już było dobrze, tak dobrze! Łapał Moment, ale ten rozwiewał się we mgłę kolejnych triumfów, które zwały się na Człowieka, niekiedy mniejszą, innym razem większą falą. Zostawał sam, bo Zazdrościł tym, którzy mieli więcej.

Przez noc droga do świtania

Przez wątpienie do poznania

Przez błędzenie do mądrości

Przez śmierć do nieśmiertelności

### Moment – Przyjaciel od Serca, prawdziwy

Nadszedł ten jeden z wielu momentów w ostatnim życiu, kiedy siedział Człowiek na Sofie, gapiąc się na drugi brzeg. Albo i za. Nie myślał o tym, biedny, biedny. Ślepiec, ślepy do granic, nawet za brzeg. I ten moment był chwilą, chwila momentem, a później to była

już tylko kolejna przyjaciółka – Refleksja. Później przyjaźń ze Spokojem przyniosła ulgę, Determinacja spadła jak grom, a O tępienie też było obecne. No i wtedy właściwie podjął decyzję – musiał skoczyć. Leciał, spadał, leciał, spadał. Nie myślał o niczym, jakby świat przestał istnieć. Spadał dalej, nie widział, spadał. I znowu w dół. Kiedy zobaczył, że jednak popełnił błąd, było za późno. Ptaki odleciały, wrzosa położyły pod naporem ogromnej wichury, mgła spowiła stepy, ciemność.

### Predestynacja

I piękne światło na końcu. Wyraźne, jaskrawe (takie właśnie), i jeszcze takie mocne.

„Nie zapomnij, kochanie, zapalić jedną z lamp

by znużony wędrowiec nie poczuł się sam”

- *Michał Kornatowski*

## Nostalgia anioła

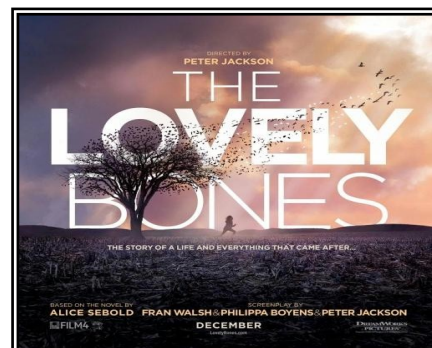
Życie po życiu Susie Salmon. Młoda dziewczyna poznająca smaczki dorosłości zostaje zgwałcona i zamordowana przez sąsiada pedofila. Dalej jesteśmy świadkami i uczestnikami życia jej rodziny – rozbitego, przybitego, chaotycznego. Życia Salmonów widzianego oczami zmarłej dziewczyny.

Susie nie może znieść swojego niebytu, okradzona z przyszłości ze smutkiem i zazdrością patrzy na pierwsze miłości, na wkraczanie w dorosłość swojej młodszej siostry. To ona przecież – jako ta starsza – miała się pierwsza zakochać, pierwsza chodzić na randki. Kilka dni przed pierwszą z nich została zamordowana przez swojego sąsiada. Powracaniem do przeszłości – obserwowaniem życia swojej rodziny toczącego już bez niej – zadawała sobie ból, jednocześnie realizując w pewnym stopniu chęć powrotu do domu, rodziny. Chęć uczestniczenia, choćby biernego, w jej życiu. Z czasem jej tęsknota za rodziną schodzi na dalszy plan, na tym pierwszym pojawia się chęć zemsty. Śmierć i cierpienie mordercy jest w jej (i moich, z tym że niekoniecznie w tej kolejności) oczach czymś, co byłoby sprawiedliwe i korzystne dla wszystkich. Susie po śmierci nie trafiła do nieba, żyje na pograniczu czegoś, co

trudno zdefiniować. Jej świat jest abstrakcyjny, mocno metaforyczny. Spotyka w nim dziewczynę – przewodniczkę po nowym świecie, ale w pośredni sposób także i po nowym życiu. Holly stara się przekonać dziewczynę do zostawienia tego, co było, niewracania do życia rodziny toczącego już bez niej i dołączenia do wolnego życia w raju. Susie jednak nie jest do końca pewna, czy woli żyć nowym życiem, czy obserwować przez szybę swoje stare.

Rodzina Salmonów nie radzi sobie ze śmiercią córki. Kiedy umiera nadzieja na powrót Susie, rodzi się żal po jej stracie, ale razem z nim przekonanie, że Susie jednak gdzieś być musi, że słucha i podgląda domowników. Jack Salmon, ojciec, próbuje odnaleźć mordercę za wszelką cenę. Myśli tylko o zemście, zaniedbując siebie, swoje zdrowie, zaniedbuje także żonę, która wyjeżdża/ucieka z domu, przygniewiona ciężarem po stracie dziecka. W ostateczności Susie godzi się ze swoją śmiercią, z tym, że do życia na ziemi nie wróci. Małżeństwo Salmonów odżywa. Jack odpuszcza szaleńcze próby poszukiwania mordercy, a pani Salmon wraca do domu, akceptując śmierć córki.

Jackson stworzył coś wzruszającego, ale przyjemne-



go i niedołującego. Na plus: sposób realizacji filmu, scenki ze świata Susie, wyczucie – nie ma krwi, sceny morderstwa ani gwałtu, no i... Rachel Weisz. Na minus niestety zakończenie, ale tylko drobna część. Żalona śmierć mordercy Susie, której nie opiszę, żeby nie zniechęcić. Zakończenie filmu jest ważne, ale... Tutaj można przymknąć oko. Film, który, mimo cięższej tematyki, ogląda się przyjemnie. Poza tym jest Rachel Weisz, co mówi samo przez się, a nawet nie musi mówić, wystarczy, że jest, że ją widać. Całość odbieram na duży plus, przed obejrzeniem bałem się dwóch rzeczy: niepotrzebnej według mnie sceny morderstwa i gwałtu (której całe szczęście nie było) i tandetnego zakończenia – tandetne nie było. Happy end: ci, którym życzyliśmy śmierci – pomarli, ci, którzy mieli wrócić do spokojnego życia – wrócili. Nie miało być zaskakująco, tylko szczęśliwie. I tak było.

- Michał Makiewicz



## *Frenetyczne frygidrygi, czyli o Alicji* w Krainie Czarów

Alicja Kingsleigh już wiele razy widziała wiecznie spóźnionego Białego Królika, za którym biegła, by po jakimś czasie wpaść do głębokiej króliczej nory i przeżyć wiele niezapomnianych przygód w Krainie najprawdziwszych Czarów, w towarzystwie Szalonego Kapelusznika czy ekscentrycznej Królowej Kier.

Wszystko zaczęło się od zwykłej powieści angielskiego pisarza Charlesa Lutwidge'a Dodgsona, która została następnie poparta wieloma ekranizacjami, lepszymi, gorszymi, zawsze jakimiś. W tym roku doczekaliśmy się ponownego powrotu Alicji, w zupełnie jednak odmiennej odsłonie – wykreowanej przez samego Tima Burtona (mistrza specyficznego klimatu grozy, niepewności, tak naprawdę jednego wielkiego zamieszania) i różniącej się od podstawowej wersji przygód dziewczynki, która po prostu usnęła pod drzewem w pewien wyjątkowo piękny dzień.

Alicja Burtona powraca do Krainy Czarów. Nie jest już małą dziewczynką, ma niedługo wychodzić za mąż (za mężczyznę, którego w zasadzie nie kocha, tylko, biedna, nie wie, jak mu to właściwie powiedzieć). Na przyjęciu zaręczynowym dostrzega w krzakach

Białego Królika, który ze zniecierpliwieniem patrzy na wskazówki swojego zegara i widocznie bardzo się spieszy. Dziewczyna, mimo dziwnego zjawiska, nie jest szczególnie zaniepokojona czy zdziwiona, Królik przywołuje nie do końca zrozumiałe wspomnienia. Alicja postanawia dowiedzieć się, jakie. I tak jak poprzednim razem, wpada do króliczej nory. Po niezbyt przyjemnym locie i upadku z niemałej wysokości, odkrywa, że znajduje się w dziwnym pomieszczeniu. Oczywiście znowu mamy do czynienia z ciastkiem powiększającym i napojem powodującym kurczenie. Na razie wszystko tradycyjnie.

Z czasem jednak okazuje się, że w Krainie Czarów dzieją się dziwne rzeczy. Alicja spotyka owego królika, przez którego się tam znalazła, wyjątkowo nieufną i wojowniczą Mysz, braci Dyludyludi i Dyludyludam oraz Absolema, gąsienicę, która jest teoretycznie bardzo mądra i pomaga w ustaleniu, czy Alicja to ta właśnie Alicja. Okazuje się również, że istnieje przepowiednia, według której dziewczyna ma zabić okrutnego Żaberzwłoka, potwora, będącego na usługach Czerwonej Królowej, i przywrócić pokój. Z czasem wychodzi na jaw również konflikt zaistniały pomiędzy dwiema siostrami –

Czerwoną i Białą, która to złożyła śluby, iż nie tknie/ nie skrzywdzi w swoim życiu żadnego żywego stworzenia (jest strasznie zwiewna). Alicja spotyka starego przyjaciela, Kapelusznika, który pomaga jej zebrać sojuszników i doprowadza dziewczynę do Białej Królowej. Alicja, wraz z jej pomocą, powstrzymuje Żaberzwłoka, a tym samym pokonuje Czerwoną Królową i wypełnia przeznaczenie.

No, to tyle o treści. Może w niezbyt wielkim skrócie, ale jednak. W takim razie może na początek: co w filmie urzeka? Zdecydowanie cały świat przedstawiony, bajkowo stworzona kraina, z różnorodną fauną i florą, dziwnymi, magicznymi stworzeniami, uosabiającymi w bardzo prosty i bezpośredni sposób poszczególne cechy charakteru i specyficzne formy zachowań, stosunek do życia. Kreacje bohaterów takich jak Szalony Kapelusznik (Johnny Depp), Czerwona Królowa (Helena Bonham Carter) czy Biała Królowa (Anne Hathaway), naprawdę zadziwiają nie tylko wizualnością, ale również dobrą grą, mimo pretensjonalnej prostoty całokształtu. Nie wiem, czemu, ale film jest wyjątkowo przystępny i schematyczny, ale o tym potem. Na razie same po-





zytywy.

Jak zwykle rewelacyjna, genialna rola Johnny'ego nadaje produkcji tej swoistej natury, jaką można poczuć w filmach Burтона (zresztą, Depp to od wielu lat nieodłączna ich część). Szalony Kapelusznik jest bardzo ekscentryczną postacią, posługującą się wyjątkowo dziwnym, powiedziałbym abstrakcyjnym nikt-nie-musi-rozumieć językiem (jak choćby frenetyczne frygidrygi, frajwędru, Zdechniechnie Czerwny Łeb). Gra słów jest czymś, co podobało mi się, poza samą atmosferą, w filmie najbardziej i mogę to powiedzieć z czystym sumieniem. Osobiście do gustu bardzo przypadła mi też Biała Królowa, która, za każdym razem, gdy się pojawiała,

wywoływała szeroki uśmiech na twarzy. Ta jej lekkość, gracja, zwiewność sprawiały nieodparte wrażenie, że lekki powiew wiatru mógłby ją połamać. Cudowne uczucie. Na razie wszystko brzmi słodko, baśniowo, w miarę prawidłowo, ale produkcja, tak szeroko rozreklamowana (niemalże na skalę „Avatara”), nie pod każdym względem jest taka cudowna. Aż chce się powiedzieć, niestety...

Jedną z największych wad filmu jest długość, „Alicja...” bo-

wiem jest naprawdę krótka, przekrojowa. Akcja toczy się błyskawicznie, latamy po całej krainie z prędkością światła. Tutaj to, tam już coś innego. Jest niewiele chwil, kiedy można się zatrzymać. Czasami się to chwali, jednak momentami, kiedy zaczyna się mieć wątpliwości, o co dokładnie w filmie chodzi, może być męczące. Wad przeważająca mniejszość. Można tu dorzucić jeszcze ewentualnie prostotę, o której wspominałem powyżej, a która objawia się po prostu czarnym na białym, wyłożeniem kart. Wszystkie postaci reprezentują konkretne cechy charakteru, które są dobitnie wyeksponowane. Oczywiście finał przewidywalny, jak zwykle nudny: dobro zwycięża zło, siły ciemności muszą się usunąć. Tak to

już zwykle bywa.

Zapomniałbym w ogóle o odtwórczyni głównej roli, Mii Wasikowskiej. Moim zdaniem, nie negując oczywiście powszechnego zachwytu tą uroczą dziewczyną, była strasznie bepciowa. Wyglądała zawsze tak samo: czy to ciesząc się, płasząc czy uciekając przed Bandzierchlastem (dla niewtajemniczonych, Bandzierchlast był czymś w rodzaju krzyżówki psa z niedźwiedziem, ewentualnie można dorzucić też domieszkę jakiegoś wyjątkowo paskudnego gada), będąc u progu śmierci. No nie wiem, ta dziewczyna była po prostu nijaka.

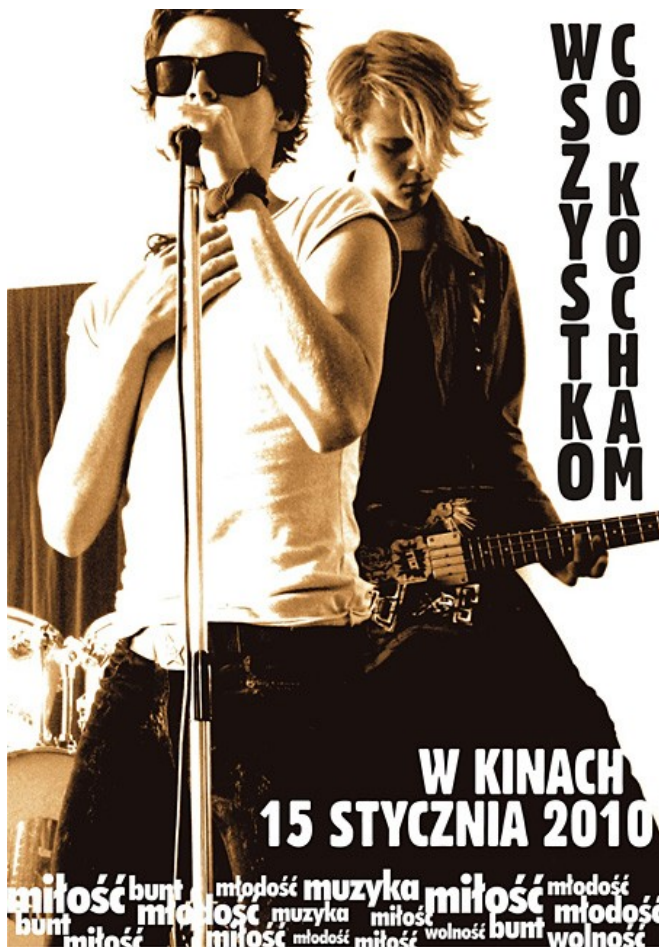
K woli podsumowania. Film przedstawia sobą, mimo wszystko, bardziej pozytywny niż negatywny obraz. Efekty specjalne naprawdę dobrze zrobione, gra aktorska, poza pewną panią, bez zarzutu, momentami nawet przerasta oczekiwania. Poza tym dobry humor i wspaniała gra słów, było zabawnie. Klimat Burтона zachowany. Fabuła dobra, ale jej realizacja niestety niezbyt dopracowana. Mia powinna trochę poćwiczyć przed lustrem mimikę twarzy. I to chyba by było na tyle. Trzeba wyleźć z tej dziury.

*Kocie, Ty psie!*

*O! sztuciec!*

*- Michał Kornatowski*

## Wszystko co kocham



WCSO Z KYC H THA OM  
grają w opuszczonym wagonie, ze słabym wzmacniaczem. Chłopcy oddają się muzyce, która ma być wyrazem młodzieńczego buntu związanego z okresem dojrzewania, jak i panującym wówczas systemem w Polsce.

Gdy oglądałam niektóre sceny, ogarniał mnie dziwny spokój, który miejsca mieć nie powinien, bo przecież czasy ciężkie i przełomowe,

które sprzyjają raczej buntowi, a jeszcze bardziej jego konsekwencjom, niż spokojowi ducha.

W tej całej politycznej zawierusze przebija się melodramatyczna love-story. 18-letni Janek zakochuje się w koleżance z klasy, Baśce. Ich miłość jest prawdziwa, lecz stan wojenny krzyżuje plany Janka, jak również stawia pod znakiem zapytania karierę muzyczną WCK. Ten czas jest jednak również okazją do sprawdzenia takich wartości jak przyjaźń.

System, który w tych czasach panuje w Polsce dusi, zniewala. Młodzi jednak nie poddają się atmosferze wzajemnej podejrzliwości, sprzeciwiają się systemowi, swoimi sposobami walczą o wolność.

Urokowi filmu nie sposób nie ulec. Kipi taką energią, nie tylko muzyczną, ale także czysto fizyczną (bohaterowie biegają, grają w hokeja, kąpią się w morzu). Może jeszcze za mało widziałam, może jeszcze za mało słyszałam, ale już od pierwszych kadrów wiedziałam, że „Wszystko co kocham” Jacka Borcucha to jak na razie najlepszy polski film, jaki kiedykolwiek udało mi się zobaczyć.

Jednym słowem: **pyszne.**

- Alicja Żochowska

### Miłość, przyjaźń i muzyka z historią w tle

„Wszystko co kocham” , najnowszy film Jacka Borcucha, to opowieść o grupie młodych, zdolnych ludzi, którzy mimo wszelkich przeciwności losu robią to, co lubią – tworzą muzykę, a dokładniej punk rock. Film ten porusza również kwestię życia współczesnych bohaterów dramatu w dniach

### Smakowity WCK

Siedząc w niewygodnym fotelu naszego płońskiego kina już od pierwszej chwili zafascynowałam się tym filmem. Ujmujące zdjęcia lata, w kolorach morskich i piaskowych oraz zima, w kolorach mrozu i... czołgów. Jest rok 1981, Hel, niedługo przed wprowadzeniem stanu wojennego. Janek, Kazik, Staszek i Diabeł zakładają kapelę punk rockową WCK – Wszystko, Co Kocham. Poznajemy ich, kiedy



stanu wojennego, a także temat pierwszej miłości i inicjacji seksualnej. Realizatorzy tego dzieła zrezygnowali z umieszczenia w obsadzie gwiazd polskiej sceny filmowej (jedylnymi znanymi twarzami są Andrzej Chyra, Katarzyna Herman i Marek Kalita) i, moim zdaniem, słusznie postąpili, ponieważ dzięki temu film ogląda się, mając wrażenie autentycznej historii.

„Wszystko co kocham”, opowieść o zakładającym wraz z trzema przyjaciółmi Kaziem, Staszkiem i Diabłem zespół punk rocka licealiście, którego ojciec jest w marynarce wojennej, przy czym należy do partii, a matka do Solidarności, zaskakuje widza i uświadamia, że polskie filmy również mogą w sposób wzruszający i niezwykle realistyczny ukazać rzeczywistość stanu wojennego. Janek, główny bohater, pewnego dnia poznaje Basię, koleżankę z liceum. Zakochują się w sobie ze wzajemnością, jednak okazuje się, że na drodze do ich szczęścia staną ojcowie, a najbardziej ojciec Basi. Należy on bowiem do Solidarności i uważa, że syn wojskowego nie jest najlepszą partią dla jego córki. Nastolatki jednak postanawiają mimo to dalej się spotykać i rozkwitać temu niewątpliwie najpiękniejszemu w życiu każdego człowieka uczuciu. Przychodzi jednak dzień wprowadzenia przez generała Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego w Polsce. Z tym dniem rozpoczynają się aresztowania członków



Solidarności. Nadchodzi również czas zatrzymania ojca Basi za działalność antysocjalistyczną. Tego samego dnia Janek razem z ojcem wyjeżdża do konającej babci na wieś. Po krótkim czasie matka wojskowego umiera. Wtedy to w przejmujący sposób przedstawione jest cierpienie ich obu po stracie kobiety – zbliża ich do siebie ból, smutek.

W międzyczasie chłopcy ćwiczą swoje utwory w jedności. Pod koniec roku szkolnego ma się odbyć bal na zakończenie szkoły. Chłopcy bardzo pragną zagrać na tej imprezie. Jednak dyrektorka liceum nie wyraża zgody, więc Janek zwraca się z prośbą do ojca, aby załatwił im występ. Kiedy już wszystko jest przygotowane i zespół ma wychodzić na scenę, na ich drodze do wymarzonego występu staje Sokołowski, mąż pewnej osiedlowej piękności, która stanowiła obiekt pożądania całego zespołu WCK. Twierdzi on, że utwory chłopców nie są ocenzone

wane, stanowią wyraz buntu ideologicznego. W ostateczności jednak młodzi mężczyźni grają kilka piosenek i cały występ przeradza się w powstanie solidarnościowe. W efekcie ojciec Janka zostaje wyrzucony z pracy, ponieważ jego przełożeni uważają, że występ chłopców był zaplanowanym powstaniem przeciwko władzy. W ostatnich minutach filmu bohater mści się na Sokołowskim, demolując mu auto.

Z kinowego ekranu wieje świeżością bohaterów i formy ekranizacji. Jacek Borcuch świetnie przedstawił w tym filmie rysy psychologiczne swoich bohaterów. Mimo tego, że skupił się na przedstawieniu miłości głównych bohaterów, to nie ucierpiało na tym przedstawienie Wielkiej Historii w tle. Myślę, że to film, który warto zobaczyć. Niekoniecznie tylko raz.

- Justyna Jeznach

## Metro – czyli młodość, miłość i muzyka

*„Wybudujemy wieżę –  
wierzę, wierzę, wierzę...  
Choć różne słowa, różny kolor  
skór*

*Byłe się tylko znaleźć  
w pozaziemskiej sferze*

*Gdzie szczyty gór*

*Gdzie pośród chmur*

*Można się z Bogiem samym oko w  
oko zmierzyć.”*

O obejrzeniu tego musicalu pomyślałam od momentu, kiedy pierwszy raz usłyszałam piosenkę pt. „Wieża Babel”. Wykonywana w wersji trójjęzycznej, w grupie Polaków i Rosjan, wywarła niesamowite wrażenie. I to uczucie, że powinnam urodzić się kilkanaście lat wcześniej, chociażby po to, aby mieć możliwość obejrzenia spektaklu z pierwszą obsadą na scenie. Potem dostałam płytę ze ścieżką dźwiękową i odtąd była to moja ulubiona muzyka do relaksacji. A ostatnio – wreszcie – mia-

łam okazję wybrać się na to muzyczne przedstawienie.

*Metro* to chyba najbardziej znany polski musical. Dzięki niemu sławę i uznanie zdobyli m.in. Edyta Górnica czy Robert Janowski. Obecnie w obsadzie próżno szukać nazwisk wielu znanych osób, jednak historia pozostaje taka sama. Grupa młodych osób, spośród których każdy prezentuje swoje marzenia, życiowe cele i aspiracje. Większość z nich wierzy, że uda im się zrealizować swoje plany, jednak w pewnym momencie stykają się z rzeczywistością, warunkami, które dyktuje rynek, show-biznes. Nie dla każdego wybór między własnym planem na życie, wiernością ideałom a poddaniem się brutalnemu światu, w którym karierę mogą zrobić tylko ci, którzy wyznają zasadę: po trupach do celu, jest oczywisty. Młodzi ludzie potrzebują wsparcia i obiektyw-

nej krytyki, której nie znajdują tam, gdzie chcieli robić karierę. „Do metra zejdź, tam całkiem inne rządzi prawa” to słowa jednej z piosenek musicalu, którymi kieruje się grupa artystów. Wystawiają oni spektakl dla pasażerów metra, bez kamer, fleszy i pieniędzy. Okazuje się, że splendor nie jest potrzebny, aby robić to, co się kocha. Sukcesem nie jest tylko kariera i zarabianie pieniędzy, jest nim przede wszystkim realizowanie swoich pasji. Jeśli komuś uda się połączyć to z pracą, może nazwać się człowiekiem sukcesu.

Na tle walki młodych ludzi o swoje marzenia rysuje się historia miłosna. Anka nie odnosi sukcesu na castingu. Jan odrzuca komercję, gra w metrze. Wśród wielu zawirowań zakochują się w sobie, łączą ich nie tylko uczucie, rodzące się wraz z upływem czasu, ale także wspólna pasja – muzyka – oraz wiara w marzenia. Jan, mimo przeciwności, pozostaje wierny swoim ideałom. Anka jest bardzo młoda, dopiero szuka swej życiowej drogi. Dzięki ukochanemu oraz przyjaciółom z podziemia uświadamia sobie, że warto twardo trzymać się swoich zasad.

*Metro* to pierwszy polski musical, który stał się, można rzec, fenomenem. Niebanalna historia, która pozwala widzom uwierzyć, że nie warto





## Recenzje

biernie poddawać się krytyce, wiele zyskuje dzięki świetnej muzyce. Teksty, bardzo życiowe, na długo zapadają w pamięć. Charyzmatyczne wykonanie, energia i praca aktorów dają do zrozumienia, że każdy ma w sobie jakąś siłę. W przypadku bohaterów musicalu była nią muzyka, a także – jeśli nie przede wszystkim – młodość i zapal.

*Metra* byłam ciekawa, odkąd poznałam jego ścieżkę dźwiękową. Już z niej można po części wywnioskować, o czym będzie ta historia. W repertuarze musicalu znajdują się piosenki w języku polskim, a także angielskim i rosyjskim. Spektakl został także dobrze przyjęty w Rosji czy USA. Powstał w 1991 roku, czyli 19 lat temu, jednak nadal ma widownie, kolejne pokolenia widzów przychodzą do Studio Buffo i śpiewają razem z aktorami. Okazuje się, że problemy, które porusza musical, są nadal aktualne, można nawet stwierdzić, że pojęcia takie jak sukces, kariera stały się jeszcze ważniejsze, gdyż są nieustannie lansowane przez media. Dlatego tak ważne jest, aby każdy miał swoją własną hierarchię wartości i nie ulegał zgubnym wpływom, manipulacji. *Metro* pokazuje, że można żyć po swojemu i być szczęśliwym.

Historia – uniwersalna, aktorzy – świetni, pełni energii i zapalu. Muzyka – dla mnie bomba. Reasumując – bardzo dobry spektakl, wzmocniony siłą dźwięku oraz przesłaniem

tekstów, które można traktować bardzo uniwersalnie. Warto zobaczyć na żywo, zanim powstanie ekranizacja, gdyż wiadomo, że film łatwiej obejrzeć, łatwiej dostać bilety. Jednak najważniejsze jest odczucie, że słowa są adresowane do każdego z nas, a wszyscy – bez względu na wiek, rasę, poglądy czy orientację – mogą osiągnąć swój własny sukces.

- *Monika Kozakiewicz*

## Z klasyki kina - Żądło



Od blisko dwóch tygodni zastanawiałem się, na jaki temat powinienem pisać ten właśnie artykuł. Nie będę oryginalny i po raz kolejny skupię się na utworze audiowizualnym, składającym się ze scen, czyli po prostu filmie. Brałem pod uwagę wiele tytułów, między innymi „Łowcę Jeleni”. Kto oglądał, ten wie, że jest to film znakomity, ale zarazem trudny. Po ponad trzech godzinach trwania obrazu

(niezależnie od tego, jak wybitne miałyby to być dzieło), widz musi zacząć odczuwać zmęczenie. Ja natomiast, jako że byłem już zmęczony, nie mogłem pozwolić sobie na ponowne obejrzenie tego filmu. Wybrałem więc inny, nie mniej wybitny, lecz może bardziej przyjazny – „Żądło”.

Film opowiada historię Johnnego Hookera (Robert Redford), miejskiego kanciarza, który pewnego razu razem

z przyjaciółmi oszukał na dość wysoką sumę kuriera mafijnego bossa. Takie postępowanie niesie za sobą konsekwencje, więc Luther Coleman, jeden z przyjaciół, ginie zamordowany przez gangsterów Lonnegana (Robert Shaw). Przed śmiercią Luther zdążył jednak przekazać Hookerowi cenną informację, tzn. że dalsze „kształcenie w zawodzie” powinien odbyć u Henrego Gondorffa (Paul Newman). Od tej pory Hooker i Gondorff spędzają razem coraz więcej czasu. Młodziak uczy się od bardziej doświadczonego i pokazuje jednocześnie swój potencjał. Gdy towarzysze podjęli już decyzję o formie przeprowadzenia zemsty na gangsterze, Gondorff organizuje grupę zaufanych ludzi i konstruuje z nimi plan, jak zrujnować Lonnegana. Uznają, że śmierć nie jest dostateczną karą dla bandyty, więc, jak to mają w naturze, postanawiają go oszukać. W ciągu kilku dni tworzą szulernię – zajmuje się tym część grupy – gdzie Lonnegan ma przepuścić setki tysięcy dolarów, natomiast Henry i Johnny „grają z gangsterem w otwarte karty”. Dowiadują się, że mężczyzna regularnie jeździ jednym pociągiem, gdzie grywa w pokera i oszukuje ludzi. Tam po raz pierwszy dochodzi do spotkania twarzą w twarz między Gondorffem i Lonneganem. Kanciarz w brawurowy sposób zdobywa tysiące dola-

rów na rozruch szulerni. Dodatkowo prowadzi z mafiosem grę psychologiczną, co wywołuje u Lonnegana chęć odegrania się. Chwilę po przegranej z Henry'm do przedziału przestępcy wchodzi Johnny. Próbuje wtopić się w jego otoczenie, zaaklimatyzować w nim. Mówi, że od dłuższego czasu chciał obrobić Gondroffa. Między mężczyznami nawiązuje się cienka nić zaufania. Hooker daje początkowo Lonneganowi wygrywać w szulerni Henrego, by ten przekonał się do niego i zgodził się wyłożyć pół miliona dolarów na tytułowy przekręt. Wszystko wyjaśnia się jednak dopiero w finałowej scenie.

Paul Newman i Robert Redford nie po raz pierwszy pokazali aktorską klasę.

Tym filmem zapisali się po raz kolejny na stałe w historię światowego kina. Duet oszustów pragnących zemsty i wzbogacenia się, stał się inspiracją dla innych twórców, w tym Juliusza Machulskiego i jego „Vabanku”. Trzeba jednak powiedzieć, że nie jest to film

w klimatach chociażby „Ojca Chrzestnego”, tzn. nie dominuje tu mrok, gangsterskie porachunki, ciągła śmierć. Ten film to zabawa reżysera z widzem. Pokazuje on historię – mimo swej tematyki – w bardzo zabawny sposób. Gdy ogląda się film, odnosi się wrażenie, że aktorzy najzwyczajniej cieszą się samą grą. Od obrazu bije szczerą radość, co idealnie pokazuje uśmiech Paula Newma-

na w finałowej scenie – „w momencie śmierci” granego przez niego bohatera. Mimo że jest to film wybitny (ma świetną fabułę, nagłe zwroty akcji itd.), to nie jest specjalnie wymagający. Chodzi mi tutaj o to, że widz po jego obejrzeniu nie musi jakiś czas odpoczywać, żeby dojść do siebie, nie snuje po nocy licznych refleksji na temat utworu. Jest jednocześnie na tyle dynamiczny, że odbiorca nie może się przy nim nudzić. Jego wartość dodatkowo podkreślają kostiumy, muzyka i wiernie odwzorowana sceneria lat 30. XX wieku. Jako ciekawostkę dodam, że Robert Redford w momencie wypłaty czuł się głupio, ponieważ nie była to dla niego praca, lecz jedynie przyjemność. Ogółem film trzeba obejrzeć, chociażby po to, żeby wyrobić sobie na jego temat zdanie.

- Adam Magnuszewski

## Z wizytą u mieszkańców Oranu

31 marca udaliśmy się do Teatru Polskiego na spektakl pt. „Dżuma”. Powieść Alberta Camusa zaadaptowała i wyreżyserowała Marta Ogrodzińska.

W przedstawieniu nie można było doszukać się scenerii miasta, na myśl nasuwało się raczej skojarzenie z prestrzeżeniem redakcji gazety, w której każdy aktor ma przeznaczony dla siebie kawałek sceny. Doktor Rieux (Dominik Łoś), główny bohater, lekarz, jako jeden z pierwszych zauważa problem dżumy. Większość mieszkańców miasta początkowo bagatelizuje chorobę. Na scenie rozgrywają się osobiste dramaty bohaterów. Najbardziej zapamiętaną postacią został Cottard, w którego rolę rewelacyjnie wcielił się Dariusz Kwaśnik. Przed próbą samobójczą ratuje go sąsiad, Joseph Grand (Grzegorz Gadziomski). To on wzywa na miejsce Rieux i obiecuje mu zaopiekować się chorym. Grand ma również wiele problemów, próbuje napisać powieść, zмага się z odejściem żony, ale pomimo tego decyduje się pomóc nie tylko Cottardowi, ale i Rieux w sporządzaniu statystyk w ogarniętym dżumą Oranie. Cottard jako nieliczny cieszy się z wybuchu epidemii, dzięki niej nie trafi do więzienia. W pierwszych dniach po zamknięciu miasta, za wszelką cenę uciec z niego pragnie Ray-

mond Rambert (Maciej Mikołajczyk), dziennikarz, który przyjechał tu tymczasowo. Za murami zostawił swoją ukochaną, chce więc jak najszybciej wydostać się z miasta – najpierw drogą legalną z pomocą Rieux, a potem poza prawem dzięki kontaktom Cottarda.

Obie kończą się niepowodzeniem, a mijający czas pozwala Rambertowi uświadomić sobie, że dżuma dotyczy także jego. Pomimo walki o każdego człowieka, twardy i przekonany o możliwości naprawy świata, swoje problemy przeżywa także sam Rieux. Jego chora na gruźlicę żona opuściła miasto tuż przed epidemią, pozostawiając go z matką (Anna Nehrebecka), przepełnioną bólem i cierpieniem. Paneloux, jezuita, również przeżywa swoje rozterki. Początkowo nie solidaryzuje się z mieszkańcami Oranu (słynne kazanie „wy” i „my”), wielkie wrażenie robi na nim jednak śmierć synka sędziego Ottona, pod wpływem której zmienia swoje zdanie, angażuje się w walkę z dżumą, wygłasza drugie kazanie, w którym mówi o trudnej i wymagającej miłości do Boga. Z dramatami z przeszłości zмага się Jean Tarrou (Michał Maciejewski), jego ojciec kazał patrzeć mu na wykonywanie kary śmierci. Nie pochodzi z Oranu, jednak od początku utożsamia się z mieszkańcami miasta i angażuje w pomoc doktorowi Rieux. Dla wspomnianego już przeze



mnie sędziego Othona (Bogdan Potocki) tragedią jest śmierć synka. Symbolem tragedii wszystkich mieszkańców, rozłączonych kochanków, staje się postać Madame Divine Le Peste (Tomasz Borkowski). Wzruszająca i poruszająca gra kobiety i mężczyzny w jednej postaci. Bakcyl dżumy dotyka zatem każdego.

Spektakl wywołuje różne emocje. Z jednej strony wspaniała gra Cottarda, zupełnie inna postawa niż w powieści a z drugiej krzykliwa i odpychająca postawa Tarrou. Ogrodzińska położyła nacisk na ludzkie dramaty. Zło w spektaklu to dżuma, która tak naprawdę jest głównym bohaterem. Dlatego na scenie nie widać przyjaźni pomiędzy Tarrou a Rieux, która jest bardzo widoczna w powieści Camusa. Brak bardzo istotnej przemiany Ramberta. Wyraźnym zaskoczeniem jest pełna ciepła, ale i bólu postać matki Rieux. Duża ilość efektów (strzały, gazety, ulotki) moim zdaniem rozpraszała uwagę widza. Jednym słowem – niedosyt.

- Jakub Brojek



## Z pamiętnika nastolatki

### Odcinek 12.: Prawda o Damianku

Środa, 9 maja

\*\*\*

Sorka Michałek złapała mnie na korytarzu.

- Julita, o której ty kończysz dzisiaj lekcje?

- Właśnie skończyłam. Pani od fizyki zachorowała.

- Aha, a masz jakieś plany na następnych kilka godzin?

- W sumie mam wolne dwie godzinki, a coś się stało?

- No... Właściwie tak. Proszę, pójdz ze mną do mojego siostrzeńca. Jest chory, a muszę mu zanieść te książki - pokazała wielką torbę.

- Pomóc sorce? - spytałam.

- No, jakbyś mogła.

Szłyśmy Płocką do rynku. Sorka wstąpiła do papierniczego, do cukierni i do jeszcze kilku innych sklepów i kupiła coś, ale nie wiem co. Potem długo, długo ciągnęła się ulica Grunwaldzka. Przy Manhattanie skręciłyśmy do parku. Przeszłyśmy obok mojego bloku. Okrążyłyśmy całe miasto, żeby wrócić do tego samego miejsca. Sorka Michałek zaprowadziła mnie do bloku, który był bardzo blisko mojego.

Weszłyśmy do mieszkania. Było czysto, ładny wystrój, ciepłe

kolory, dużo obrazów.

- Oj, nie zdejmuj butów, kochanie, naprawdę! No, jakie dobrze wychowane dziecko! - powiedziała sorka - chodźmy!

- Ale ja już powinnam iść...

- Oj, chodź! On nie ma z kim porozmawiać!

- No... ale...

- Proszę, za parę minutek pójdziesz, jeśli musisz, ale niech on się chociaż trochę rozerwie...

Sorka Michałek uśmiechała się, więc postanowiłam chwilę zostać. Stałam w przedpokoju, nie wiem, po co, a sorka weszła do pokoiku obok i usłyszałam ciche:

- Ciociu, z kim ty tam rozmawiasz?

- Przeprowadziłam ci koleżankę.

- Ciociu... A ciocia swoje...

- Oj, nie dziwacz, pomogła mi przynieść tutaj te twoje książki! Julitko! Chodź! - weszłam ci chutko do pokoju.

- Cześć! - powiedział Damianek z dziwnym uśmiechem.

- No cześć - tak więc poznałam bratanka sorki Michałek...

- To ja wam zrobię herbatki! - rzuciła uradowana cioteczka i poleciała do kuchni.

- Naprawdę cię nieźle wzięło, co? - powiedziałam, rzeczywiście źle wyglądał. Jakiś taki blady... Leżał w łóżku i był

chyba trochę skrępowany... No cóż, co się dziwić...

- No trochę - uśmiechnął się znowu - Ciocia cię tu ściągnęła tak na nieświadomego, co? - roześmiał się i zaczął kaszleć.

- No można tak to nazwać. Miałam pomóc zanieść książki bratankowi. A w ogóle to po co ci tyle tych książek?

- Ich wcale nie jest dużo, one są po prostu lekko obszerne. W sumie nie wiem, po co mi ich tyle, nudziłem się - znowu zaczął kaszleć.

- Wiesz, chyba muszę się prześpać, bo już nie kontaktuję, nie wiem, co ty do mnie mówisz - znów ten uśmiech!

- Dobrze, dobrze, już będę leciała.

- No, sorry.

- Spoko, na razie.

Wyszłam do przedpokoju. Sorka Michałek mnie złapała.

- Gdzie się wybierasz? A herbatka?

- No, muszę iść do domu. A Damian jest zmęczony, położył się spać.

- Aha... No cóż. Możemy zamienić słówko?

- Ehm... Teraz?

- No tak. Musisz chyba o czymś wiedzieć.

Poszłyśmy do kuchni, piłyśmy herbatkę. Tymczasem sorka M. opowiadała:

## Twórczość własna

- Jechali gdzieś do Poznania, chyba do siostry jego matki. Rozbili się, zjeżdżając z wiaduktu, walnął w nich jakiś mercedes chyba... Oboje zginęli na miejscu, Damian był wtedy w domu w Warszawie. Moja siostra jest żoną brata jego ojca, więc ona z mężem się nim zajęli. Ale teraz wyjechali oboje do Pragi załatwiać jakieś sprawy, ale nie mogli go zabrać ze sobą, przecież jest szkoła, dlatego ja teraz mieszkam tutaj. W czerwcu będzie trzy lata od wypadku.

Jednak takie historie nie zdarzają się tylko w filmach. Ktoś często mawiał, że życie jest okrutne. Trudno coś takiego zrozumieć. Pojawia się wiele pytań, na które nie znajdziemy nigdy odpowiedzi. Teraz już nie umiem myśleć o swoich problemach, co dzień tyle się dzieje, nawet o tym nie wiemy.

- Porozmawiasz z nim?- spytała sorka M.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł...

Jednak poszłam do niego. Weszłam cicho do pokoiku i kucnęłam obok łóżka.

- Wszystko w porządku...?

- Tak, ciocia ci oczywiście już powiedziała wszystko - uśmiechnął się.

- Muszę już iść.

- No, wiem. Przyjdiesz jutro?

- Na pewno chcesz?

- Przecież pytam.

Obiecałam przyjść, nie wiem, czemu. To było najdłuższe pięć

minut w moim życiu. Ta rozmowa ciągnęła się jak kilka godzin.

\*\*\*

Siedzę w domu smutna, przynajmniej tak mi się wydaje. Nawet sobie nie mogę popłakać, coś mi nie idzie. Trudno się smucić na sucho i na głodzie glukozowym, dlatego zjadłam cztery batoniki, nawet nie pamiętam nazwy, potem pół czekolady z orzeszkami i rodzynkami, dwa banany i siedem cukierków z jakiejś mieszanki. Więc kiedy do dentysty? Nerwy są niezdrowe na zęby... I jeszcze jedno, chyba naprawdę się starzeję, bo zaczęłam płakać na reklamie proszku do prania...

\*\*\*

Niech to szlag! Ząb mnie boli. Mama się zdenerwowała, że przesadziłam ze słodyczami dzisiaj.

- Wiesz, jak łatwo można dostać cukrzycy? Chcesz przez całe życie dostawać zastrzyki?! - wykład na temat cukrzycy nie poprawił mi humoru.

- Masz jakieś problemy? - cóż za intuicja...

- Nie mam, po prostu jestem zmęczona.

Czwartek, 10 maja

\*\*\*

W szkole takie nudy, że aż chce się spać. Chciałabym sobie pojechać już na wycieczkę. Ale ten Damian mnie martwi. Co ja tam u niego będę robić

niby? Czytać mu do snu czy pić herbatkę z sorką M.? Ja się nie umiem obchodzić z chorymi chłopakami, poszkodowanymi przez los!

\*\*\*

Poszłam do Damiana razem z sorką Michałek. Przyniosłam mu kilka filmów, bo co jak co, ale filmy w chorobie najlepsze na nudę.

- No tak, wszystkie już widziałem, ale takie to można i po dziesięć razy.

- Jak chcesz, to napisz mi tytuły na kartce, to potem ci przyniosę. Wypożyczalnię mam za darmo, bo mąż mojej siostry jest bratem właściciela.

- A ile twoja siostra ma lat? - ALE WYSTRZELIŁ PYTANIE. A po co mu to wiedzieć?

- Więcej ode mnie - powiedziałam, ściskając w ręku długopis ze zdenerwowania.

- No weź, powiedz - rzucił spokojnie.

- Dwadzieścia - odparłam.

- Aha, a jak długo jest mężatką? - co to ma być? Wywiad środowiskowy czy co? Coś się tak nagle Paulina zainteresowała?!

- Niedługo.

- Ile? Rok, dwa?

- Nie, no co ty!

- Więc?

- Zaraz, zaraz, po co ci ta informacja?

- Na przekonanie - jakie znowu przekonanie?

## Twórczość własna

- O czym?

- Jak powiesz, to ja też powiem.

- Oj, z miesiąc jest po ślubie. Chyba nawet nie tyle.

- Aha, no i było tak od razu!

- No...i?

- No, wiesz... Zastanawiałem się, skąd cię znam...

- No... chyba ze szkoły, ale nie widzę powiązania.

- E tam. Wręczałaś mi nagrodę, ech.

- Czemu ech?

- Bo to głupie było.

- Co? - spytałam kompletnie już zdziwiona.

- Nic, no hm - spojrzał na mnie dziwnie.

- No dobra, więc dalej.

- W bibliotece mi dawałaś tę nagrodę i wiedziałem, że cię skądś znam, ale na pewno nie ze szkoły.

- Aha, dalej nie widzę związku z Paulą.

- Dziewczyny są dziwne... Jak mam ci dokończyć, skoro mi ciągle przerywasz?

- Przepraszam!- wkurzyłam się.

- W którąś sobotę ciocia zaciągnęła mnie na ślub do kościoła. Córka znajomej, czy coś w tym stylu. Widziałem wszystkich, jak wychodzili. Przeszłaś akurat obok mnie. Patrę, hm, fajny zegarek - spojrzałam na rękę, mój zegarek jest rzeczywiście w porządku... - ciocia oczywiście musiała mi wszyst-

kich przedstawić: „ A ta to jest... A ten to ma... A ci to są... A ta to jest siostra panny młodej”. No i już.

- Już?

- Przekonanie było - no, nieźle się rozgadał. Chłopcy są dziwni. Raz nic nie gadają, potem jak najęci!

\*\*\*

Próbowałam myśleć o Damianku. Nic nie wymyśliłam, więc pójde na balkon. Tam jest najlepiej.

## **Wiersze**

### *dzieci*

Benny Josif znowu kłamie, opowiada głośne bajki. głęboko, babciu,  
leży ten chłopiec, który często płakał i dlatego mało się pocił; tak mało,  
że aż wysyłałaś go, babciu, na lipcowe słońce. a on wtedy siadał w cieniu  
i uczył się kłamać, opowiadać głośne bajki.

Benny Josif znów umiera, ty go babciu schowaj w ziemię. nie ma miejsca  
dla ciężkich serc, ganków spod których się wychodzi, dla srebrnych  
łyżeczek, nie ma babciu lekko. chłopcy się biją o jabłko, o dziewczynę,  
nie bawili się jeszcze w chowanego. ziemia tłumi cudze kroki.

Benny Josif wciąż wybacza, babciu nazwij to pożarem. kiedy róża  
płonie, nic nie możesz zauważyć, patrzysz tylko, by nie widzieć.  
tutaj będzie, babciu koniec. tu założysz sweter z wełny, wejdiesz,  
wyjdiesz, nic nie znajdziesz.

*-Paulina Chyl*

### *dla zaawansowanych*

*spójrz na mnie; nie patrzysz na mnie nigdy. nasz przepis na pantum - a siódmego dnia odpoczywał, powta-  
rzając czwarty wers.*

wyszedł na wielki wiatr. czy potrafisz oddychać tak, by dzieci  
chciały szybko zasnąć? płuca wyglądają od zewnątrz  
jak kryjówka. widzisz, powinieneś się o mnie wyłącznie pokoić,  
strach to wrzucanie kamienia do głębokiego jeziora.

*- Paulina chyl*



Zachęcamy Was do dzielenia się z nami Waszymi uwagami, spostrzeżeniami – możecie zrobić to albo tutaj, albo napisać na adres: [henrynews@wp.pl](mailto:henrynews@wp.pl). Zapraszamy również do przyłączenia się do Redakcji.



Mateusz Jeromin

**Autorzy tego numeru**  
(wg kolejności alfabetycznej)

**Skład/grafika:**

K. Konstantinow

**Redakcja:**

T. Antosiewicz  
J. Bagińska  
M. Bajkowski  
P. Bałdyga  
P. Boruta  
B. Charzyński  
I. Długoszowska  
K. Felczak  
K. Fijalski  
M. Gerasik  
P. Izydorzak  
J. Jeznach  
E. Jaworska  
M. Karasiewicz  
K. Konieczna  
K. Konstantinow  
M. Kornatowski  
M. Kozakiewicz  
O. Kozłowska  
R. Krajczyński  
K. Langiewicz  
A. Magnuszewski  
A. Marchlewska  
M. Markiewicz  
J. Matusiewicz  
J. Młotek  
J. Nowak  
A. Olejniczak  
A. Pałac  
M. Pawłowska  
K. Pawłowski  
A. Piórkowska  
G. Przyborowski  
K. Raczkowska  
A. Rzewińska

R. Szymański  
M. Tomaka  
K. Wędrowski  
A. Żochowska

**Opieka merytoryczna:**

M. Domańska  
B. Dzitowska